Nr. 67. Lwów — Czwartek dnia 21 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: W kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. … Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. … Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. … na prowincyi … 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE … w zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, wieczorów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach z oznaczonych przedmiotach … po 1 h od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników … we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce … W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo … tłustym garmondem … korresp. prywatne … Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce … 60 h. Reklamy po kronice wiersza petit. 1 K. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Cz. 21 św. Benedykta O. | Jutro: Pt. 22 7 Boleści NMP. | Teofilakta, 40 M. w Sebastyi | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.** | Wschód słońca o godz. 5 min. 33, Zachód 5, 30 | Długość dnia godzin 11 min. 57. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Ani przyjaciół, ani sprzymierzeńców!

Duma rosyjska trwa już równo pół miesiąca, — za krótko, aby mogła coś zrobić, dość jednak, żeby świat zaznajomić ze swą fizyognomią. Rzeczywiście też mamy już o niej dokładne wyobrażenie. O pierwszej dumie powiedziano: Przedstawiała się, jako purpurowa dziewica rewolucyi, groźna, dumna, burzliwa, wściekła. Tęcze ideałów paliły się nad jej rozwichrzoną głową. Pioruny gniewu strzelały z jej oczu. Ziała nienawiścią i przekleństwami. Skrzydłami swych ambicyj chciała zagarnąć wszystko, nawet to, co wybiega po za granice działalności państwowej, bo zamierzała uszczęśliwić nietylko ludy, których była przedstawicielką, ale także myślała być wzorem dla innych, a wszystkim dać receptę na szczęśliwość. W takiej czerwonej Walkiryi jedni mogli gustować, inni — nie, ale chyba mało na kim nie czyniły wrażenia jej potężne ryki. Była młodością, — lekkomyślną, lecz pełną zapału, była szałem, ale o czemś marzyła, rwała się do czegoś. Koniec końców znało się ją i rozumiało. Nieraz brała ochota chwycić ją za obie ręce i zatrzymać, aby nie gubiła siebie. Nieraz się zdawało, że oto tylko szepnąć jej do ucha jakieś ciepłe, serdeczne słowo, a zaraz się opamięta i jasny, dobry wyraz osiądzie na jej rozognionem obliczu. Nieraz grała jej dusza do wtóru pieśni zrozumiałej dla wszystkich bolejących i obrażonych. Tłukło się w niej serce Tytana, który się zbudził.

A cóż się już mówi o drugiej dumie? Mówi się krótko: „Jest tylko nonsensem!“ A ponieważ jest nonsensem i niczem więcej, przeto społeczeństwo rosyjskie otoczyło ją obojętnością. Jeden z publicystów warszawskich pisze z Petersburga: „Niesłychany chłód, mroźny spokój, z jakim wszyscy patrzą tu na nią — oto usposobienie ogółu“. Hr. Simonicz w *Petersburskich Wiedomościach* szuka w statystyce wyborów odpowiedzi na zapytanie, dlaczego taką jest duma? Obliczył on, że stanęło do głosowania na posłów 7% wyborców chłopskich, 26% — miejskich i 50% — wielkiej własności, nadto zaś podaje, że spokojni ludzie, usposobieni naprawdę konstytucyjnie, zwolennicy wielkich, ale rozumnych reform, odpowiadali tym, którzy nakłaniali ich do udziału w wyborach: „Po co? Jak wam się zdaje, czy rząd rozpędzi dumę, jeżeli w niej wywrotowcy zanadto się rozbrykają?“ — „Zapewne rozpędzi!“ — „A więc po cóż mamy się narażać agitatorom, którzy grożą nam zemstą za głosowanie na rozsądnych ludzi? Niech sobie wywrotowcy jadą do dumy! Niech rząd ich rozpędzi na cztery wiatry. Czem prędzej, tem lepiej. Powiemy tylko: chwała Bogu! Na rozsądną robotę przyjdzie jeszcze czas“.

To jest złe rozumowanie, ale wygodne, — ono też widocznie kierowało społeczeństwem rosyjskiem, wziętem podczas wyborów w podwójne kleszcze, — w rewolucyjne z jednej strony, a w czarnosecinne z drugiej. Złem jest to rozumowanie dlatego, że rozszerza w narodzie obojętność, a jej skutek: fatalny skład dumy wytwarza przekonanie, że Rosya nie dorosła do konstytucyjnego życia, co oczywiście wychodzi na korzyść biurokratycznego systemu. Jeden z korespondentów donosi z Petersburga: „Zewsząd odzywają się w dumie narzekania na jej prezydenta Gołowina, że jest za słaby, że mniej znaczy w samym pałacu Taurydzkim od naczelnika straży pułkownika Osten-Sackena. Stąd czułe westchnienia: Lepszym był Muromcew! Nie pozwoliłby sobie w kaszę dmuchać! Gołowin — to safanduła! Bo jakże? Osten-Sacken nie pozwala nikomu, nawet dziennikarzom, rozmawiać z posłami, których trzyma jakby w internacie, a Gołowin — nic! — Zdanie takie jest jednak mylne. Gołowin rzeczywiście nie ma ani części tej powagi, jaką posiadał Muromcew, ale też teraźniejsza duma wcale nie to, co poprzednia. Winna temu pamiętna demonstracya wyborska. Podczas wielkiej rewolucyi francuskiej zrozumiał Mirabeau, że gdy się samowolnie zachciało zmienić Stany Jeneralne na Zgromadzenie narodowe, to trzeba zwyciężyć, lub zginąć. Kadeci zaś nie potrafili zdecydować się na to: pojechali do Wyborga jak lwy, a uciekli stamtąd jak zające. Teraz więc w samych murach pałacu Taurydzkiego, w jego sali posiedzeń, w korytarzach, bufecie, przedsionkach, — wszędzie czuć tę żelazną rękę, która zwyciężyła w boju rewolucyjnym; czuć ją w niezliczonych ograniczeniach, nieraz zrozumiałych i dających się usprawiedliwić, częściej jednak będących szykanami, albo objawami wzgardliwego lekceważenia. Jest symbolem sytuacyi ten smutny, a niezaprzeczony fakt, że nie prezydent dumy jest jej gospodarzem, ale szef dumskiej policyi“.

Skoro taką jest duma, rozdarta na mnóstwo żrących się ze sobą stronnictw, nawet takich, które należą do jednego obozu, to cóż ona szkodzi biurokratycznemu systemowi i po co on miałby ją rozwiązywać? Przeciwnie, niech trwa, kłóci się, kompromituje i ośmiesza siebie; niech pokaże całej Rosyi, że ona nie dorosła do parlamentaryzmu, a wówczas wszyscy, znużeni nieładem, upadkiem kredytu, powszechną nędzą, przesyceni pustymi frazesami, gorąco zapragną powrotu do form dawnych, przy których przynajmniej to było dobrem, że każdy wiedział, czego się ma trzymać, aby się pod klucz nie dostał. Dlatego nie wierzymy pogłoskom o jakoby zamierzonem przez rząd rozwiązaniu dumy. Za mało jeszcze ona się zbłaźniła. Już otacza ją obojętność ogółu, już „niesłychany chłód, mroźny spokój“ wieje na nią od społeczeństwa. Ale tego mało. Niech pocznie wiać niechęć, odraza, gniew, a wtedy będzie czas rozwiązać dumę z istotnym pożytkiem dla czynownictwa.

Jeżeli nieprawdopodobna jest pogłoska o zamierzonem rozwiązaniu dumy przez rząd, to jeszcze mniej zasługuje na wiarę doniesienie, jakoby z obcych państw — głównie z obcych dworów — poufnie poradzono rosyjskiej dynastyi, aby nie zezwoliła na rozwiązanie dumy, bo z tego mogą wyniknąć okropne wypadki w Rosyi, pomijając już to, że kredyt rosyjski strasznie upadnie. Któż może przypuszczać możliwość okropnych wypadków? Odgrzewana rewolucya zawsze jest tylko operetką, a co do upadku kredytu rosyjskiego, to właśnie renta rosyjska poczęła spadać od chwili, jak się Europa przekonała, że „duma jest nonsensem“.

W ciągu półmiesięcznego trwania jedna tylko myśl zrodziła się w dumie, i to właśnie taka, o którą czynownictwo nie może się gniewać, owszem, pewnie ją będzie pielęgnowało, aby szeroko zakwitła. Oto — krzewi się niechęć do Polski, do jej sprawy i jej posłów. Warszawskie dzienniki piszą już nawet o „nienawiści“, okazywanej nam przez Rosyan, i o manifestacyach tego uczucia, a tak się skarżą: „Pełno było ku nam niechęci w pierwszej dumie, ale to pozostawało jakiemś głuchem, tłumionem, nieskrystalizowanem uczuciem. Niemal wszędzie czuło się wrogie usposobienie; wiał chłód na nas z plafonu, z żyrandoli i od ścian sali posiedzeń. Nikt jednak nie patrzał nam wyzywająco w głąb źrenicy, nikt nie mierzył ostrzem w pierś naszą. Nie organizowano stronnictw hakatystycznych. Natomiast teraz inaczej: podnoszą się naprzeciw nam ostre, niezamaskowane nieprzyjaźnie, sięgają ku nam nienawiści zajadłe i palące. Rosyanie nic dla nas nie chcą zrobić!“

A więc teraz organizują się partye hakatystyczne? Tak, aż trzy. Jedno — po prawicy, z październikowców i prawdziwych Rosyan; to nowe stronnictwo, korzystające z faworów rządu, wzięło nazwę partyi „narodowej“. Składa się ono z Rosyan, wybranych na Litwie i Rusi, z chłopów białoruskich i ukraińskich, wreszcie z popów z chełmszczyzny. Wodzem tej partyi — Iwaszczenko z gubernii mińskiej, a wiceprezesem — Łaszkarew z Grodzieńskiego. Drugą grupę hakatystyczną stanowią rosyjscy socyal-demokraci, którzy zarzucają naszym posłom i nam wszystkim „nacyonalizm“, szowinizm, a nazywają nas „chuliganami wstecznictwa“. Taki zaś wstręt czują do Koła polskiego, że zażądali wykreślenia go z obozu opozycyi, bo „ono jej wstyd przynosi“. Kadeci nie wiedzą, co z tym fantem zrobić, więc swoim zwyczajem — zwyczajem strusim — chowają głowę pod własne skrzydło. Nic dziwnego: ich bożkiem popularność. Mniej cenią 46 głosów polskich, niż opinię rosyjskiej socyal-demokracyi, której w dumie mało, ale w Rosyi dużo. Już lepsi pod tym względem trudowicy, rewolucyjni socyaliści i socyaliści narodowi — wszyscy z lewicy, gdyż oświadczyli: „Odtrącić Polaków można, my się na to zgodzimy, ale pierwej powiedzcie: za co?“ — Wreszcie trzecią wrogą nam grupę złożyli Litwini i Ukraińcy. Tu się zdarzył wypadek charakterystyczny. Dwaj wybitni kadeci profesorowie Wernadzki i Petrażycki zorganizowali z posłów różnych stronnictw „związek autonomistów“. Zgłosili się doń Polacy, Ukraińcy, Litwini, Tatarzy, Łotysze, Estowie, przedstawiciele ludów kaukaskich i inni nie-Rosyanie. Posłowie litewscy, których jest tylko sześciu, zobaczywszy w tym „związku“ Polaków, natychmiast z niego wystąpili, oświadczywszy, że z wszechpolakami nie chcą mieć nic wspólnego. Wódz tej półtuzinowej partyi litewskiej, poseł suwalski Bułat zaczął tworzyć drugi „związek“ autonomistów, wrogi Polakom, a ciągnie do niego Ukraińców i Białorusinów. „Co wasz związek będzie robił?“ — zapytano Bułata, a on odrzekł: „Będzie bojkotował Polaków“.

Tak wszechpolski szowinizm nietylko psuje nam reputacyę, ale szkodzi nam wszędzie. „Smutne to objawy! — woła jedno z pism warszawskich, — ale smutniejszem jeszcze to, że nie widać nikogo, zgoła nikogo, ktoby stał tu za nami. Ani przyjaciół, ani sprzymierzeńców!“ Inne zaś pismo warszawskie, stwierdziwszy ten sam fakt, woła: „I dlaczego?“

No, to przecie jasne. Czyż nie widzimy na Prusakach, że egoizm narodowy, jako jedyna zasada etyczna i jedyna polityczna dźwignia, w nikim nie budzi sympatyi?

SEJM.

Lwów, 20 marca.

(23 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

(Dokończenie).

Pod koniec debaty nad ustawą finansową, przemawiali jeszcze pp. Skołyszewski i Kramarczyk. Jako posłowie z kuryi gmin wiejskich, a więc reprezentanci włościaństwa, oświadczyli się oni za wnioskiem większości komisyi i energicznie zwalczali proponowane we wniosku mniejszości nowe podatkowe obciążenie kraju. Natomiast p. Głąbiński przemawiał za wnioskiem mniejszości.

Przystąpiono do głosowania. Nieznaczną większością głosów *przyjęto wniosek mniejszości*. Za tym wnioskiem głosowali: Podolacy i lewica; przeciwko wnioskowi: klub krakowski i wogóle najwybitniejsi posłowie z prawicy, (między innymi — oprócz oczywiście referenta p. Milewskiego — pp. Abrahamowicz i Kazimierz Badeni) centrum i ludowcy; również Rusini, którzy atoli tak samo byliby głosowali i przeciwko wnioskowi większości, gdyż w debacie generalnej oświadczyli, że będą głosować wogóle przeciw ustawie finansowej.

Nastąpiło trzecie czytanie ustawy finansowej; a po przyjęciu jej, p. marszałek odroczył posiedzenie do wieczora.

* * *

Zaznaczyliśmy wyżej, że przeciwko wnioskowi mniejszości głosował p. Kazimierz Badeni. Zwracamy na to uwagę z następującego powodu: Wniosek postawiony przez Podolaków, jako votum mniejszości komisyi budżetowej, a torsowany przez demokratycznych posłów z miast, nie był oryginalnym pomysłem jego zwolenników, lecz opierał się na wniosku Wydziału krajowego. To też Podolacy i lewica dawali niedwuznacznie do zrozumienia, że przyjęty przez większość komisyi wniosek p. Milewskiego jest demonstracyą przeciwko Wydziałowi krajowemu. Oczywiście, że tego rodzaju przedstawienie rzeczy było zupełnie fałszywe i bezpodstawne. Dlatego właśnie p. Kazimierz Badeni, który jako przewodniczący komisyi budżetowej najdokładniej znał genezę wniosku większości, głosował przeciw wnioskowi mniejszości, a tem samem oświadczył się za wnioskiem większości komisyi, ażeby zaakcentować to, iż wniosek ten opiera się wyłącznie na motywach rzeczowych, a bynajmniej w czemkolwiek nie jest wymierzony przeciw Wydziałowi krajowemu. Gdyby bowiem we wniosku tym tkwiło jakiekolwiek, choćby najdrobniejsze ostrze zwrócone przeciw Wydziałowi krajowemu, to pan Kazimierz Badeni, jako rodzony brat p. marszałka byłby nie mógł za tym wnioskiem głosować, a jeśli nie chciał z jakiegoś powodu oświadczyć się za wnioskiem mniejszości, opartym na wniosku Wydziału krajowego, to byłby poprostu na tę chwilę głosowania, usunął się z sali. I byłoby to nawet nie zwróciło niczyjej uwagi, gdyż pod koniec dyskusyi, podczas dość długich przemówień pp. Kramarczyka i Głąbińskiego, sala była prawie pusta i gdy na kuluarach rozległ się dźwięk dzwonków elektrycznych, wzywających posłów na salę do głosowania, to zanim niejeden zdążył wejść i usiąść na swojem miejscu, już było po głosowaniu.

Należy zaakcentować jeszcze rzecz jedną. Żadna z uchwał Sejmu w bieżącej sesyi nie miała tak bezpośrednich skutków dla ludności całego kraju, jak właśnie ta, w sprawie ustawy finansowej, która nałożyła na ludność zwiększony ciężar podatkowy. A w głosowaniu tem spoczęły na wadze: rozum polityczny wzbraniający się w obecnej chwili przełomowej dla autonomii naszej podkopywać sympatyę ludności do tej autonomii przez nowy ciężar podatkowy, i naprzeciw niego doktryna ślepo wierząca w teoretyczną maxymę, że bieżące wydatki pokrywać należy bieżącymi dochodami. Waga przechyliła się na stronę doktryny... P. Kozłowski w ogólnej debacie nad budżetem szereg polemik rozpoczął od polemiki z generalnym referentem budżetu i zwalczał go, cytując ustępy z jakiejś jego książki napisanej dla użytku studentów uniwersytetu. Z powodu tego we wczorajszym wywodzie swoim o ustawie finansowej zauważył p. Milewski między innemi:

— Poseł Kozłowski odczytywał ustępy z ostatniego rozdziału mojej książki, w którym wskazane jest na to, że w racyonalnej gospodarce finansowej bieżące wydatki pokrywać się winno bieżącymi dochodami. Szkoda, że pan Kozłowski nie odczytał również kilku ustępów z przedostatniego rozdziału tej książki, w którem wykazane jest, w jakie źródła dochodu powinien kraj być uposażony. Niech pan Kozłowski przez znaną swoją energię zdziała to, ażeby rząd choć w szczupłej mierze uzupełnił nasze źródła dochodów, a pierwszy stanę u boku pana Kozłowskiego, jako zwolennik stosowania ścisłej teoryi w finansowej gospodarce naszego kraju..

* * *

(Posiedzenie wieczorne).

Na posiedzeniu wieczornem otwarto dyskusyę nad rezolucyą p. Loewensteina w kwestyi żydowskiej, zgłoszoną w generalnej debacie nad budżetem.

Pierwszy głos zabrał p. x. Pastor. Skupili się dokoła niego posłowie z niemałą ciekawością; bowiem w Izbie uporczywie utrzymywała się pogłoska, że Centrum gorąco zwalczać będzie tę rezolucyę. Mówca stwierdził, iż wielkie zubożenie szerokich mas ludności żydowskiej jest znane i nie ulega wątpliwości. Podniósł następnie, iż w szeregu przyczyn tego objawu główną rolę odgrywa zupełna jednostronność zarobkowości żydowskiej. Żydzi mianowicie trudnią się wyłącznie handlem. Pominąć nie można również i tego faktu, iż żydzi mało zajmują się nawet gospodarstwem domowem; np. najuboższy nawet żyd trzyma sobie dziewczynę do posług, która mu nosi wodę, rozpala w piecu etc.

Wywody p. Loewensteina, dotyczące agresywności w stosunku naszym do żydów, były — zdaniem mówcy — nieostrożne. Jeśli szyld zamieszczony nad sklepem opiewa „Dawid Pineles“ lub „Chaim Mandelbaum“, to oczywiście zbytecznem jest umieszczać na takim szyldzie dopisek: „sklep żydowski“. Natomiast jeśli sklepiki stworzone przez asocyacyę chrześcijańskiej ludności umieszczają na swojej firmie napis: „sklep chrześcijański“, to jest to potrzebne jako istotna firma sklepu, jako oznaczenie jego charakteru. Rzucanie haseł w rodzaju: „kupujcie tylko u chrześcijan“, lub: „kupujcie tylko u żydów“ — uważa mówca za niewłaściwe; natomiast stwierdza, że od umieszczenia napisu „sklep chrześcijański“ do propagandy takich haseł jest bardzo daleko. Zubożenie, a nawet zupełna proletaryzacya szerokich mas małomiasteczkowych żydów nie jest wyłącznie tylko ich losem. Tę samą smutną dolę dzieli z nimi także małomiasteczkowa ludność chrześcijańska. Nietylko więc żydowskiej, ale wogóle małomiasteczkowej ludności przyjść co rychlej należy z wydatną pomocą. A pomoc ta równa być winna dla chrześcijan jak i dla żydów, albowiem żydzi tak samo są współobywatelami naszymi i braćmi, jak chrześcijanie i niedola ich równie nas wzrusza jak i niedola chrześcijan. Dlatego mówca i jego stronnicy głosować będą za rezolucyą dr. Loewensteina.

P. Kolischer podziękował x. Pastorowi za to, iż zajął życzliwe wobec rezolucyi stanowisko i podniósł, iż ze względu na wielką liczbę żydowskiej ludności w naszym kraju (800.000), musi się kwestyę żydowską uważać za kwestyę społeczną pierwszorzędnego znaczenia. Nie można bowiem lekceważyć tego, iżby w kraju naszym żyło przeszło półmiliona fanatycznych malkontentów. Następnie w tonie wysokiego rozdrażnienia mówił o tem, że żydzi nie boją się żadnej pracy, lecz często możność tej pracy jest przed nimi zamknięta. Chętnie zgłaszają się oni do kolei na t. zw. tragarzy lub pakierów, choć nie jest to praca lekka. Lecz zarząd kolei z zasady nie przyjmuje żydów na tragarzy. Najwięcej garną się żydzi do pracy tak ciężkiej i dla zdrowia szkodliwej, jaką jest praca w fabrykach tytoniu. A zarządy tych fabryk nie traktują ich na równi z robotnikami chrześcijańskimi i zasadniczo wykluczają ich od stabilizacyi. Mówca sądzi, iż kwestyę żydowską można rozwiązać jedynie przez uprzemysłowienie kraju; tylko wielkie zakłady przemysłowe, które zapotrzebują tysięcy rąk do pracy, będą w stanie dać zarobek licznym rzeszom zubożałego żydowstwa.

P. Huryk (Rusin) wystąpił przeciw wnioskowi p. Loewensteina. Twierdził, że jest to rzeczą wyłącznie bogaczów żydowskich starać się o złagodzenie doli cierpiącej niedostatek ludności żydowskiej. Żydzi — zdaniem mówcy — winni się zadowolić tem, że opanowali handel, zawód adwokacki, lekarski, a nawet szkoły. Natomiast chłopi mają prawo domagać się, ażeby ich uwolniono od tego, iż na każdym

---

33)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. ***Marya Płażkówna***,

(Ciąg dalszy).

Za wszelką cenę należało obudzić Annę z odrętwienia, w które popadała coraz głębiej. Gösta nie wiedział jednak jak to uczynić i odezwał się w końcu:

— Tak bardzo żałujesz go?

To, czego pragnął, zdawało się sprawdzać, gdyż Anna drgnęła i zwróciła oczy na niego.

— Czyż nie mam żałować dziecka mojego? — odparła.

— Ależ tak, naturalnie — mówił Gösta szybko, aby zażegnać burzę. — Nie tak jednak. Nie sądziłem, że tak strasznie za nim żałować będziesz.

— Chcesz przypomnieć mi, że nie zbyt dbałam o dziecko, że zaniedbywałam je zawsze.

— Nie było tak przecież...

Czuł zadumę w jej słowach, a zadumę tę chciał odpędzić. Odpędzić za wszelką cenę.

Tak, zaniedbywałam go zawsze i wiem, że nie był dla mnie tem, czem powinien był być. I dlatego żałuję za nim.

Tak, jak Bob przedtem, usłyszał i Gösta teraz głęboki alt jej głosu, i on również nie słyszał go nigdy przedtem. Zrozumiał, że powstało tu coś przeciw niemu. „Szczęście Cezara“ — pomyślał Gösta Wickner i twarz mu zbladła i znieruchomiała.

— Gdybym mu była matką — mówiła pani Anna dalej — gdybym mu była przyjaciółką i opiekunką i towarzyszką, żałowałabym może mniej za nim. Ale teraz skończyło się moje życie wraz z nim i to, co było mną, nie wróci już.

— Czy nie myślisz ani trochę o mnie?

— Nic już spotkać mię nie może, gdyż nic nie mogło mię spotkać, coby mię tak zniszczyło.

— Nic? Nawet gdybym ja...

Gösta urwał, zaczerpując z trudnością oddechu. Oczy błyszczały mu kłująco.

Anna popatrzyła na niego i na nowo wmięszało się w jej spojrzenie coś z tego lęku, który wzbudzał w niej człowiek ten dawniej. Resztki instynktu samozachowawczego ożyły w niej i odparła szeptem, odwracając spojrzenie:

— Nie wiem. Nie wiem.

Nie mogła wyrzec więcej, za chwilę zapomniała, że wogóle coś wyrzekła. Siedziała tak świadoma jednego tylko uczucia, że oto poszła w świat między obcych i że nigdy już nie może powrócić. To nie był jej pokój, całe otoczenie wydało jej się obcem... Nie śmiała myśleć dalej, podniosła tylko oczy na męża. Czekała, aby powiedział coś, co jej ulży. Zdawało jej się niepodobnem, aby czegoś takiego nie powiedział. Nagle usłyszała jego głos.

— Przemęczyłaś się Anno. Jesteś chorą i potrzeba ci spokoju.

Anna słuchała słów tych i wydały jej się pozbawione treści. Gösta odczuł opór w jej milczeniu i instynkt radził mu pozostawić ją w spokoju. Mówił jej, że odejdzie na chwilę, że najlepiej będzie, jeśli pozostanie samą. Pani Anna słuchała, jakby nie rozumiejąc, lecz gdy odejść chciał, wyciągnęła do niego obie ręce i rzekła:

— Czy nie masz mi nic do powiedzenia?

Gösta Wickner sądził, że nadeszła chwila, że teraz należy przemówić. Usiadł obok Anny i ujął jej rękę.

— Wierz mi Anno — rzekł — gdy przezwyciężysz swój ból, zrozumiesz sama, że to może i szczęście dla nas obojga.

Anna wysunęła z dłoni jego rękę, patrząc na niego z przerażeniem.

— Szczęście? — powtórzyła.

— Wierzę, że nie przyznasz mi tego teraz — mówił Gösta — ale kiedyś zrozumiesz mię.

Słowa te nie były powiedziane w złym zamiarze. Miały ukazać możliwość pociechy. Wyrzeczone były łagodnie i spokojnie, jak przemawia ktoś dorosły do chorego, rozdrażnionego dziecka.

Lecz na Annę wywarły wrażenie niesłychanego okrucieństwa. Pragnęła, aby mąż wziął ją w ramiona, dzieląc jej ból, płacząc i czując wraz z nią, zatapiając się w cierpieniu, które jedynie matka zaznać może. Nie otrzymała nic z tego, czego pragnęła. Usłyszała jedynie parę słów pociechy teraz, gdy nie chciała być pocieszoną, gdy chciała jedynie wypłakać się zupełnie.

I lodowata obojętność ogarnęła ją, pochłaniając nawet uczucie lęku, którego zawsze wobec Gösty doznawała. Powstała, wyrzekłszy jedynie słowa:

— Dla ciebie jest to naturalnie szczęściem, że zwolnisz się od wszelkiego wspomnienia tego, co było.

Gösta Wickner stał naprzeciw niej, a twarz jego była blada. Żyły na jego czole nabrzmiały, rysy zmieniły się wyrazem nieokiełzanej wściekłości, który dziwnie odbijał od zwykłego wyglądu i od całej istoty tego człowieka.

— Czy żądasz może, abym rozpaczał po twojem dziecku? — zapytał ostro.

Anna nie wiedziała sama, co odpowiada. Czuła jedynie, że w tej chwili sprawdza się jej lęk — lęk, który mówił jej zawsze, że się po tym człowieku niczego spodziewać się nie powinna.

Zwróciła się aby odejść.

— Nie odchodź teraz odemnie — rzekł, zastępując jej drogę. — Nie wiesz sama, co czynisz.

— On rozumie wszystko — pomyślała Anna.

Ale nawet ta myśl nie zatrzymała jej. Bezprzytomna odsunęła go i odeszła do swego pokoju. Odeszła, gdyż musiała być samą, gdyż bała się, że myśli uduszą ją. Odeszła i usiadła na pierwszem lepszem krześle, i podczas gdy siedziała tak, rozjaśniło się całe jej życie przed oczyma jej duszy. Stała się tak jasnowidzącą, jakim staje się człowiek w chwili, gdy sądzi, że cierpienie zmąci mu zmysły. I wtedy jedynie widzieć zdoła to, co było dla niego wielkiem i istotnem.

— Jakżeż to możliwe — myślała Anna — abym tego nigdy wprzódy nie spostrzegła? Co to było, co uczyniło mię ślepą? Kim jest ten człowiek? Jak stałam się jego? Wszak on nie jest wstanie czuć coś dla kogoś. Zimne ma serce. Jego miłość własna jest tak silną, że odurzyła mię i zmyliła moje serce, aż poczęło ono bić równo z sercem jego. Czyż czuje on wogóle cokolwiek dla mnie? Cóż jego to obchodzi, że moje dziecko umarło? Czy rozumie on choćby, co to znaczy, jeśli takie małe dziecko umrze?

Anna dumała dalej i dalej siedziała nieruchoma, aż mrok zapadł. Poczęła drżeć z zimna, jakby zarażona jego chłodem.

— Inny to rodzaj człowieka niż ja i Bob — myślała. Ona i Bob? Jakżeż mogła wymienić siebie i Boba równocześnie?

I pani Anna poczęła cicho płakać. Gdyż Bob nie byłby rozmawiał z nią w ten sposób, nie byłby się starał uspokoić jej. Byłby dał jej się wypłakać, tuląc ją i wiedziałaby, że czuje wraz z nią.

I wszystkie myśli p. Anny były jakby obrachunkiem z całego jej życia, wraz ze wszystkiem, co było i co jest. Nie były uporządkowane, ale tłumaczyły wszystko. Oddzierały zasłonę, co pokrywała jej oczy i przyszedł na nią ból, który krwawił jej duszę. Jednak widziała wszystko wyraźnie i potępiała siebie jak przestępczynię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kroku muszą natrafiać na rozwielmożnione pośrednictwo żydowskich faktorów.

P. Abrahamowicz zaznaczył, iż w tej sprawie nie ma właściwie potrzeby przemawiać: sympatye bowiem całej Izby dla podniesionych żądań są zgodne. Lecz właśnie odezwały się w dyskusyi dwa głosy, które skłaniają mówcę do wypowiedzenia kilku uwag. Oto głos jeden oparł się widocznie na niedokładnem zrozumieniu biegu myśli wnioskodawcy, a głos drugi świadczył o partykularnem pojęciu sprawy, pozbawionem objęcia całości. Środki do życia niższych warstw ludności żydowskiej rzeczywiście zmniejszyły się znacznie w ostatnich kilkunastu latach. Znając ubóstwo żydów małomiasteczkowych, a oceniając sprawę ich z ogólno-społecznego stanowiska, uznać się musi, iż kwestya żydowska jest paląca i należy do pierwszorzędnych zadań społecznych. Przyczyny, które pobudzają wśród żydów ruch przewrotowy lub odciągają ich od społeczeństwa naszego, muszą pociągnąć za sobą fatalne konsekwencye. Syonizm, który na zachodzie Europy dawno przeżył się już zupełnie, a do nas przyszedł niedawno ze wschodu, byłby niezawodnie w kraju naszym nie znalazł dla siebie żadnego gruntu, gdyby nie ubóstwo, a raczej nędza szerokich mas żydowstwa. Nie chodzi o żadną jałmużnę dla żydów, a tylko o to, ażeby wytworzyć dla nich takie warunki, iżby egzystować mogli o własnych siłach. Jest bezwarunkowo obowiązkiem kraju i państwa załatwić tę kwestyę, która niezałatwiona łatwo stać się może gangreną społeczeństwa.

Przystąpiono do głosowania. Izba jednomyślnie uchwaliła rezolucyę dra Loewensteina.

Z porządku dziennego miano przystąpić do drugiego czytania rządowego projektu ustawy, regulującej prawo wydobywania nafty i wosku ziemnego, lecz p. Buynowski wniósł o odroczenie tej sprawy ze względu na to, że posłowie nie mieli jeszcze czasu przestudyować tego projektu. Wywiązała się dyskusya formalna nad tem, czy obradować nad tą ustawą, czy ją odroczyć. Pp. Gorayski, Milewski i referent p. Małachowski domagali się przystąpienia do rozprawy nad ustawą, zaś pp. Stapiński, x. Wesoliński i x. Stojałowski żądali odroczenia. Głosami Podolaków, Centrum i ludowców bardzo malutką większością uchwalono odroczyć tę sprawę.

Głosu zażądał p. namiestnik i rzekł:

— Na mocy najwyższego postanowienia odraczam Sejm do jesieni.

P. marszałek zarządził odczytanie protokołu posiedzenia. Potem wspomniał, że nie żegna się z posłami, bo Sejm niebawem zbierze się znowu i wzniósł okrzyk na cześć Cesarza. Niech żyje! Mnohaja lita! — powtórzyli posłowie trzykrotnie.

O godzinie 9-ej wieczorem zakończyło się posiedzenie.

W kołach poselskich krążyła wersya, że Sejm zwołany będzie w pierwszych dniach września.

Przemysł gorzelniany, a ugoda węgierska.

Pertraktacye między rządami obu połów monarchii celem zawarcia ugody są w pełnym toku. Rząd austryacki osłania się jak zwykle tajemniczem milczeniem, a równocześnie dzięki sangwinizmowi polityków węgierskich, co chwila nowa wersya o stanie pertraktacyi lub o powziętych już decyzyach przebiega dzienniki węgierskie i austryackie, budząc niepokój lub chwilowe nadzieje w szerokich kołach interesowanych.

Długoterminowa ugoda, dwa typy umów, a więc inna umowa do r. 1917, a równocześnie inne postanowienia na następne lata, zupełne zerwanie pertraktacyi, lub jak w ostatniej chwili wiadomość, że cały dział pośrednich podatków konsumcyjnych, a więc także podatków od piwa, spirytusu, cukru i nafty, ma być z ugody wyłączony, a tem samem oba państwa zastrzegają sobie odnośnie do tych podatków zupełną autonomię.

Oto wiązanka wiadomości z ostatnich dni kilku. Przy innych warunkach ekonomicznych obu połów monarchii, a zaostrzonych powolnością dawniejszych rządów apetytach węgierskich, przy ustawicznem zabójczem mięszaniu polityki do kwestyi czysto ekonomicznych, a przytem przy licznych zobowiązaniach wobec partyi politycznych, lub pojedyńczych grup interesów, jakie rządy obu połów monarchii same zaciągnąć muszą, lub po poprzednikach w rządzie dziedziczą, jest olbrzymi kontrakt spółki, czyli ugoda austryacko-węgierska rzeczywiście dziełem Syzyfa, sklejanem peryodycznie drogą kompromisów i ustępstw najczęściej austryackich, a rzadko wzajemnych, drogą ciężkich ofiar ze strony poszczególnych gałęzi produkcyi.

W chwili, gdy się pertraktacye ugodowe toczą, i gdy coraz nowe wiadomości o rzekomych decyzyach, o poszczególnych punktach ugody w świat się rozchodzą, niepodobna prawie zoryentować się i orzec, czy to lub owe postanowienie będzie korzystnem, czy też odnośnej gałęzi produkcyi austryackiej szkodę przyniesie. Zoryentować się trudno w pierwszej chwili, nawet i wtedy, gdy ugoda staje się faktem dokonanym, a przytem pisze się i mówi u nas zbyt mało o tych kwestyach, i stąd najczęściej staje Galicya z niepowetowaną szkodą dla stosunków ekonomicznych w kraju wobec faktu dokonanego, wobec nowych, a groźnych dla produkcyi krajowej postanowień ugody.

Nowe groźby i ciężkie chmury zawisły w tej chwili nad jednym z najważniejszych czynników rozwoju rolnictwa krajowego, bo nad gorzelnictwem. Owe chmury, ciężkie grzmotami, które mogą zatrząść całym przemysłem gorzelnianym, idą, jak zwykle, z południa, i najwyższy czas, aby na nie zwrócić uwagę, a powołane czynniki do gorącego przeciwdziałania zagrzać.

Niebezpieczeństwa, o których mowa, na podstawie autentycznych, choć słabych wiadomości, jakie w czasie trwania pertraktacyj ugodowych zebrać można, są poprostu w skutkach dla kultury krajowej nieobliczalne, a streszczają się w tem, że:

I. Kontyngent spirytusowy, wynoszący obecnie w Austryi 1,017.000 hektolitrów rocznie, ma być zmniejszony.

II. Że bonifikacya gorzelniana, przyznana gorzelniom rolniczym, ma być zniesiona.

III. Że podatek od spirytusu ma być podwyższony, a wreszcie

IV. Już bez interwencyi Węgrów, a jedynie dzięki systemowi fiskalnemu, panującemu niepodzielnie w Zarządzie kolejowym austryackim, zniesioną ma być refakcya transportowa, obowiązująca dotąd dla wywozu spirytusu galicyjskiego.

Każda z tych zmian musiałaby spowodować ciężkie przejścia dla przemysłu gorzelnianego. Wszystkie cztery razem grożą poprostu zupełną ruiną przemysłowi rolniczemu, a w konsekwencyi mogą wywołać nieobliczalne w skutkach przesilenia. Kontyngent austryacki, to jest prawo wyrobu spirytusu, przeznaczonego dla konsumcyi po niższej opłacie podatkowej, oznaczony został jeszcze w roku 1888 (przed laty ośmiu odstąpiły Węgry na rzecz gorzelni austryackich dalszych 20.000 hektolitrów) i choć konsumcya spirytusu nieco się zmniejszyła, to ubytek ten równoważy się niewątpliwie wskutek naturalnego przyrostu ludności. Daty statystyczne z ostatnich lat wykazują znaczny przyrost konsumcyi, tak, że kontyngent w tych latach nie wystarczał i trzeba było znaczne ilości spirytusu niekontyngentowanego dla konsumcyi opodatkować. Przy tym faktycznym stanie rzeczy domagają się Węgrzy umniejszenia ogólnej cyfry kontyngentu, a domagają się dlatego, bo produkują w gorzelniach kociołkowych olbrzymie ilości spirytusu ze śliwek, lub jak w ostatnich latach nawet z fig (w roku 1905/6 500.000 hektol.). Od wyrobu gorzelni kociołkowych, dzięki tolerancyi swego rządu, a wadliwości systemu opodatkowania, płacą minimalny podatek, a umniejszywszy kontyngent austryacki, będą mogli zalewać targ austryacki swoim produktem.

Z ogólnej cyfry austryackiego kontyngentu produkuje Galicya w swoich gorzelniach rolniczych przeszło połowę, bo 535.000 hektol. spirytusu, coraz nowe gorzelnie powstają (w tej chwili już 58 w ruchu) a stąd prosty wniosek, że we wszystkich kwestyach dotyczących produkcyi spirytusu jest Galicya najbardziej interesowaną ze wszystkich krajów Austryi, a każda zmiana na niekorzyść najdotkliwej na Galicyi się odbije.

Cyfry konsumcyi przekonują, że kontyngent jest raczej za mały, jak za wielki, coraz nowe gorzelnie powstają i domagają się kontyngentu; bez opartej na gorzelnictwie intensywnej uprawy roślin okopowych nie da się pomyśleć rozwój kultury rolnej, a mimo to bez żadnej racyonalnej potrzeby i tylko dla dogodzenia zachceniom węgierskim miałby kontyngent być zmniejszony.

Ale idźmy dalej. Bonifikacya gorzelniana polega na tem, że rolnicze gorzelnie otrzymują od rządu odszkodowanie za wyższe koszta produkcyi. Odszkodowanie to oblicza się według dziennej produkcyi gorzelni i jest tem wyższe, im niższa produkcya dzienna. Przy przeciętnej dziennej produkcyi 4 hektolitrów wynosi bonifikacya po 8 koron od każdego hektolitra, a w ogólnej swej sumie przynosi gorzelniom rolniczym około 8 milionów koron rocznie.

Racyą, dla której gorzelnie pobierają bonifikacyę jest to, że produkcya w małym zakładzie przemysłowym jest znacznie droższą, niż w zakładzie fabrycznym. Produkcyę gorzelni rolniczych ogranicza rząd sam, przyznając im stały, a z reguły zbyt mały kontyngent spirytusowy, ogranicza ją dalej pozwalając na przerabianie w gorzelni rolniczej tylko własnych produktów — a tem samem jasnem jest, że musi dać gorzelniom rolniczym w zamian odszkodowanie w formie bonifikacyi, bo tylko tą drogą może przemysł rolniczy konkurować swoim spirytusem z przemysłem fabrycznym, którego powyższe ograniczenia nie wiążą.

Ponieważ na Węgrzech przeszło trzecia część kontyngentu jest w ręku fabrykantów, przeto w interesie fabrykantów leży zniesienie bonifikacyi dla przemysłu rolniczego przyznanej, a w usiłowaniach tych znajdą niewątpliwie poparcie fabrykantów spirytusowych austryackich, chociaż ci tylko szóstą część austryackiego kontyngentu mają w ręku. Skutki zniesienia bonifikacyi gorzelnianej dla Galicyi nie dadzą się wprost obliczyć. Wystarczy nadmienić, że zniesienie bonifikacyi oznacza podrożenie produkcyi każdego hektolitru spirytusu przeciętnie o 8 koron i łatwo obliczyć, że gospodarstwo, mające gorzelnię o 1.000 hektolitrach kontyngentu, straci w ten sposób 8.000 koron rocznie. Zniesienie bonifikacyi miałoby obowiązywać od 1 września 1908 i zapytać należy, co się stanie z dzierżawcami, których kontrakty trwać mają poza rok 1908, a którzy obowiązani są czynsz dzierżawny opłacać według dotychczasowej normy. Znaczy to tyle, co ogólne obniżenie się renty gruntowej, co bankructwo licznych jednostek, zachwianie się kredytu osobistego i hipotecznego, słowem przesilenie ekonomiczne, którego nie ma potrzeby najmniejszej, bo nie może być potrzebą, ani leżeć w interesie państwa, rujnowanie całej gałęzi produkcyi po to, aby 8 milionów koron rocznie zaoszczędzić. Mniejszy kontyngent, zniesienie bonifikacyi, zdawałoby się, że to już dosyć, aby rolnictwu austryackiemu zadać dotkliwe ciosy, a z targów spirytusowych pozbyć się groźnego konkurenta. Dla Węgier jednak nie dosyć i w związku z tamtymi projektami wyłonił się równocześnie zamiar podniesienia podatku od spirytusu. Projekt podniesiony bardzo sprytnie i dowcipnie, bo niema rządu, któryby się pokusie przysporzenia dla kas rządowych dochodów mógł oprzeć. Podniesienie podatku wywołuje z logiczną konsekwencyą obniżenie się konsumcyi, trwające zwykle tak długo, póki konsument z wyższą ceną towaru się nie oswoi. Mniejszy popyt powoduje rzecz prosta depresyę ceny targowej, czyli, że w razie podniesienia podatku spadnie także na dłuższy czas cena konsumcyjnego spirytusu kontyngentowanego z dotkliwą dla przemysłu gorzelnianego stratą.

Jeżeli twierdzi jednak wielu, że spirytus zniesie jeszcze wyższe opodatkowanie, bez szkody dla konsumującej ludności, to zarządzenie takie możliwem jest do przeprowadzenia tylko jako fakt odosobniony, jako jedyny moment powodujący zaburzenia przejściowe w danej gałęzi produkcyi. Zaburzenie takie kwitnący przemysł może przetrzymać i złożyć je w ofierze potrzebom państwowym. Zachwiany zmniejszeniem kontyngentu i zniesieniem bonifikacyi, przemysł gorzelniany będzie musiał rozsypać się w gruzy, bo przeciągnięta struna pęknie, zwłaszcza, że w związku z tem wszystkiem postanowiło ministerstwo kolejowe znieść refakcyę taryfową dla wywozu spirytusu galicyjskiego.

Galicya wywozi corocznie około 200.000 hektolitrów spirytusu kontyngentowanego po za swoje granice i tylko reszta galicyjskiego kontyngentu jest w kraju konsumowaną. Ponieważ w ten sposób pokrywa Galicya potrzeby konsumcyi innych prowincyi, więc ze względu, że położenie jej geograficzne jest nader niekorzystne, stąd przewóz spirytusu kosztowny, przeto głównie w interesie konsumentów, a tylko pośrednio w interesie producentów, przyznano dla wywozu spirytusu galicyjskiego do krajów alpejskich i za granicę refakcyę, t. j. zniżkę normalnej taryfy i to zniżkę bardzo znaczną, bo wynoszącą prawie 55% normalnej opłaty. W praktyce może w ten sposób konsument np. krajów alpejskich mimo ogromnej odległości zapłacić za spirytus galicyjski w Husiatynie o bez mała 3 korony więcej, niżby mógł płacić, gdyby refakcyi nie było. Zniesienie refakcyi znaczy obniżenie się ceny u nas o te właśnie 3 korony, a nie szkodzi ta refakcya nikomu, spirytus produkowany na zachodzie nie doznaje stąd żadnej konkurencyi, gdyż konsumcya przenosi tam produkcyę i galicyjski spirytus musi być sprowadzany. Jedynie więc ze względów fiskalnych pragnie ministerstwo kolejowe refakcyę tę znieść, mimo, że zysk dla skarbu kolejowego byłby stąd dużo mniejszy, niż szkoda, wyrządzona produkcyi krajowej. Dzięki życzliwemu stanowisku, jakie dla tej sprawy zajęli pp. ministrowie skarbu i dla Galicyi, i dzięki energicznemu poparciu kilku pp. posłów, udało się zniesienie refakcyi na razie odroczyć do 31-go sierpnia 1907 r. Co będzie dalej, nie wiadomo, ale jest to znowu jeden moment, nakazujący wielką czujność i strzeżenie interesów produkcyi galicyjskiej.

Gdyby ostatnie wiadomości o wyłączeniu z ugody całego kompleksu podatków pośrednich okazały się prawdziwe, to prawdopodobnie nie będzie potrzeby zmniejszać kontyngentu, lub znosić bonifikacyi gorzelnianej i skończy się zapewne na podniesieniu podatku od spirytusu. Trudno jednak uwierzyć, aby takie częściowe zerwanie rzeczywiście nastąpiło. Pominąwszy bowiem olbrzymie koszta, jakie pociągnie za sobą oddzielenie się od Węgier linią cłową, na tak niezwykle długiej granicy, tem trudniejsze i kosztowniejsze, że dotyczyć będzie tylko niektórych artykułów — uwierzyć trudno w tę zmianę z innych jeszcze rzeczowych względów. Najpierw bowiem zerwanie ugody co do podatków pośrednich tworzy w ugodzie samej taką lukę, że tak ograniczona ugoda przestaje być ugodą, a dalej niepodobna sobie wyobrazić wzajemnego rozrachowania się co do podatków między Austryą a Węgrami, gdyby każde państwo inne podatki pośrednie u siebie wprowadziło. Obowiązuje dziś, a obowiązywać ma także na przyszłość system przekazywania i przerachowywania wzajemnego podatków pośrednich, który polega na tem, że państwo, produkujące więcej pewnych artykułów, jak tego własna konsumcya wymaga, dopłacać ma drugiemu państwu różnicę podatków, tak, jakby nadwyżka odnośnego artykułu faktycznie została na miejscu skonsumowaną. Na postanowieniu tem wychodziły Węgry doskonale, bo Austrya dopłacała w ten sposób więcej, niż pobierała od Węgier z tytułu wyższej kwoty, a już ten fakt wystarcza, aby być pewnym, że system ten rozrachowywania podatków pozostanie w mocy.

Wobec tego stanu rzeczy trudno uwierzyć, aby podatki konsumcyjne zostały z ugody wyłączone, a wspólność w nich znaczy tyle, co wszystkie wyżej wymienione, a gorzelnictwu krajowemu grożące niebezpieczeństwa. Pertraktacye ugodowe idą tym razem trudniej, niż za dawnych czasów, a w skonstatowaniu tego faktu tkwi zarazem uznanie dla obecnego rządu, że energicznie broni interesów tej połowy monarchii. Świadczą o tem także enuncyacye i nerwowość węgierskich mężów stanu, niemniej jednak razem z chwiejnymi rezultatami pertraktacyj ugodowych ważą się w tej chwili losy produkcyi austryackiej, i niepodobna do ostatniej chwili przewidzieć, jakie ofiary wybierze sobie moloch ugody węgierskiej, i która gałęź produkcyi okupić będzie musiała ustępstwa węgierskie na innych polach.

Dr. Władysław Solowij.

List do Redakcyi.

Złoczów, 17 marca.

Szanowna Redakcyo!

Pożałowania godne zajście, które miało miejsce dnia 23 stycznia br. na wszechnicy lwowskiej, dało niestety powód do naprężenia stosunków między obydwoma bratnimi narodami Galicyę zamieszkującymi.

Przyczynę tego naprężenia upatruję w jakiejś niewytłumaczonej kołowaciznie tak w społeczeństwie jak i w polityce obu narodów, która na tem polega, że Ukraińców identyfikuje z Rusinami, wskutek czego wykonanie tych awantur nie jest przypisywane Ukraińcom, którzy je rzeczywiście zaaranżowali i przeprowadzili, ale Rusinom, którzy w tym czynie żadnego udziału nie brali.

W następstwie takiego mylnego traktowania rzeczy, zwróciło się całe odium polskiego społeczeństwa nie przeciw winowajcom ukraińcom, lecz przeciw niewinnym Rusinom.

Bałamuctwo to wywołuje i podtrzymuje rozmyślnie organ Ukraińców *Diło*, które tam gdzie mu trzeba, każe siebie i swój obóz nazywać ruskim, a gdzie mu tego nie trzeba, tam każe się przezywać ukraińskim.

Jeden tylko *Hałyczanin* (a może i *Ruskoje Słowo*, o czem ja nie wiem) aczkolwiek nie dość dobitnie, pisze o tej sprawie, jako o sprawie ukraińskiej. Jak wszyscy o tem dobrze wiemy, jest ukrainizm niczem innem jak tylko jadem, zaszczepionym ruskiemu organizmowi, mającym na celu sprowadzić podobny do raka rozkład jego organizmu i utworzyć ze substancyj z tego rozkładu wytworzonych, nowy organizm, nowy naród, który ma żywić wrogie uczucia przeciw ruskiemu narodowi i który urósłszy w siłę, ma w swym czasie podnieść bratobójczą swą dłoń na Ruś i ma w sojuszu z wrogami Rusi zadać jej cios śmiertelny.

Kto to wymyślił, kto ten pomysł w czyn wprowadził, kto ten ukrainizm forytował i do dzisiejszego jego rozwoju doprowadził i jaki ostateczny cel tego machiawelizmu, to wszyscy dobrze wiemy.

Ukrainizm jednak nie ma przyszłości, bo on, będąc sztucznym wytworem, dlatego właśnie, że jest sztuczny, żyć nie może i żyć nie będzie.

Ukrainizm jest utopią, jak się teraz pokazuje, nietylko Rusinom, ale także i Polakom szkodliwą.

Dlatego też, według mego zdania, w interesie obu narodowości leży, choć teraz przynajmniej zmienić front i tę sprawę tak postawić, jak ona rzeczywiście stoi, i czem prędzej, tem lepiej, wziąć się do tępienia tego ukrainizmu, do czego także i Rusini rękę przyłożą.

Dopiero wtedy, jak ukrainizm wytępiony zostanie i Ukraińcy przestaną wodzić rej w polityce, nastanie spokój i ład w halickiej ziemi.

Taką przestrogę i radę daje wam

jeden z dobrze myślących Rusinów.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia parlamentu niemieckiego, znajdowała się interpelacya posłów Seydy i tow. w sprawie wydalania polskich studentów ze szkół wyższych i średnich. Na zapytanie wiceprezydenta Paaschego oświadcza sekretarz stanu Posadowsky, że rząd związkowy odmawia odpowiedzi na interpelacyę, gdyż interpelacya ta dotyczy spraw ściśle pruskich, — i to rzekłszy Posadowsky, wychodzi z sali. Demonstracya ta wywołuje w Izbie pewne wrażenie.

Wiceprezydent Izby Paasche oświadcza: Nie ma wniosku otwarcia dyskusyi, wobec tego przechodzimy do innych spraw.

Wielka wrzawa wśród posłów polskich.

Korfanty powiada, że wśród wrzawy nie podobna było zrozumieć słów przewodniczącego. Mówca nie pojmuje postępowania prezydenta.

Paasche przywołuje mówcę do porządku.

Czarliński wywodzi: Rozumiało się samo przez się, że postawilibyśmy wniosek przeprowadzenia dyskusyi nad interpelacyą.

Paasche: Niechaj Izba zadecyduje.

W głosowaniu Izba uchwala przeprowadzić dyskusyę nad interpelacyą.

Poseł Seyda uzasadnia dlaczego interpelanci zapytują, czy kanclerzowi Rzeszy wiadomo, że w jednem z państw związkowych, mianowicie w Prusiech, wydala się z wyższych i średnich zakładów naukowych uczniów jedynie z powodu stanowiska zajętego przez rodziców w sprawie nauczania religii, przez co uniemożliwia się tym uczniom korzystanie w pełni z praw obywatelskich, poręczonych ustawami państwowemi.

Zdaniem mówcy, nie chodzi tu o sprawę czysto pruską, lecz także o przestrzeganie ustaw państwowych Rzeszy. Mówca kreśli obraz strejku szkolnego aż do obecnego stadyum. Stwierdza, że wydalenie 120 uczniów, gimnazyalistów, seminarzystów i uczniów szkół przygotowawczych, nie nastąpiło za jakieś pijatyki lub inne wykroczenia, lecz, że chodziło tylko o sprawy religijnego wychowania. — Mówca podnosi tedy, że wprost barbarzyńskiem jest postępowanie rządu pruskiego z uczniami.

Prezydent hr. Stolberg oznacza wyrażenie „barbarzyńskie“ w odniesieniu do państwa pruskiego za nieparlamentarne.

P. Seyda zaznacza dalej, że zasadą nowoczesnego państwa jest, aby zakłady naukowe, jakoteż zakłady wychowawcze, stały otworem dla wszystkich obywateli państwa, którzy czynią zadość wymaganiom, stawianym przez te zakłady. Zasady tej trzymano się zawsze, a nawet wówczas, gdy rodzice dzieci wykroczyli przeciw ustawom państwowym, nie brano tego za powód do wydalania dzieci z zakładów naukowych. Postępowanie rządu pruskiego przynosi hańbę wszelkiej kulturze.

P. Noermann (konserwatysta) oświadcza, iż stronnictwo jego nie weźmie udziału w dyskusyi, gdyż wniesioną interpelacyę w parlamencie uważa za dążność do osłabienia powagi rządu pruskiego i wskutek tego musi tę interpelacyę stanowczo odeprzeć. (Oklaski na prawicy).

P. Fritzen (centrum) oświadcza, iż stronnictwo jego tak samo, jak Polacy, domaga się, aby nauka religii udzielaną była dzieciom w ich ojczystym języku. Centrum potępia to, że rodzice chwycili się strejku i przez to wnieśli rozdwojenie między prawa rodziców a nauczycieli. Niemoralnem atoli jest zarządzenie zmuszania uczniów utalentowanych i zdolnych do zaprzestania dalszego kształcenia się. Uczniowie ci, gdy staną się mężami, będą przepełnieni gorącą nienawiścią (głosy: bardzo słusznie!), staną się „wszechpolskimi agitatorami“. Mówca wyraża więc życzenie, aby prezydent gabinetu działał w tym kierunku, by tym zarządzeniom położono koniec. (Oklaski).

P. Oertel (narodowy liberał) oświadcza, iż polski ruch antiniemiecki jest taki, iż Niemcy muszą energicznie przeciw niemu się bronić i nad nim się zastanowić. (Niepokój i wrzawa na ławach polskich). Kto przybędzie do prowincyj wschodnich, ten ujrzy łatwo, że Niemcy są atakowanymi, a Polacy atakującymi. Prasa polska przez ciągłe podburzanie podkopuje obyczaje i moralność. Rząd pruski zasługiwałby na surową karę, gdyby cierpiał te stosunki. Krzewicielami kultury w Prusach byli Niemcy, a nie chłopi polscy. Gdyby nie było agitacyi wszechpolskiej, to Polacy czuliby się bardzo szczęśliwymi u nas. (Zaprzeczenia). Agitacye podburzają chłopów przeciw rządowi, posłowie obrzucają tu obelgami Niemców, a mimo to wszystko możliwe dzieje się dla Polaków. Polakom nie idzie o idealne cele, lecz o demonstracyę przeciw rządowi.

Pos. Oertzen (partya Rzeszy) oświadcza, że także jego stronnictwo nie weźmie udziału w dyskusyi.

Pos. Gyessling (wolnomyślne stronnictwo ludowe) wywodzi, że strejki szkolne i agitatorowie nietylko obrażają ustawy, lecz także krzywdzą dzieci. Polskie duchowieństwo, które strejkom przewodziło i je inscenizowało, należy surowo potępić. Stronnictwo mówcy potępia również wydalania z zakładów (brawa), gdyż niesprawiedliwem jest, aby dzieci pokutowały za grzechy drugich. Wolnomyślni zawsze występowali w obronie konstytucyjnych praw Polaków, lecz Polacy swem postępowaniem utrudniają to; mówca prosi ich, aby na przyszłość miarkowali się.

Pos. Ledebur (socyalista) oświadcza, że rząd stał się winnym względem dzieci ciężkiego przestępstwa. W sprawie polskiej zachowanie się socyalistów dowodzi, że mają oni jak największe zrozumienie kwestyj narodowościowych. Zwrócony do prawicy, powiada Ledebur: Jeżeli panowie popieracie tę nie do uwierzenia głupią politykę antipolską, sami udowadniacie, że brak wam świadomości prawnej i logiki.

Wiceprez. Paasche upomina mówcę za te słowa.

Pos. Ledebur oświadcza, że już określenie „pruska polityka antipolska“ mówi samo za siebie.

Pos. Czarliński wywodzi, że mowy swego poprzednika wysłuchał z satysfakcyą. Stronnictwo mówcy nabrało od dawna przekonania, że do Polaków stosowana jest biurokratyczna i wojskowa dyktatura.

X. Stychel stwierdza, że wszędzie dziś potępiono strejk szkolny. Strejku tego nie wywołali Polacy, lecz wywołały go zarządzenia pruskiego rządu. Pruski rząd nadużył swej mocy, przekroczył swą kompetencyę, wdzierając się w prawa Kościoła i religii.

Na tem dyskusyę zakończono.

Rozruchy w Rumunii.

Bukareszt. W całym niemal kraju wybuchły rozruchy chłopskie na tle agrarnem i antysemickiem. Chłopi żądają rozdziału roli między nich i wypędzenia żydów z Rumunii. Licznemi gromadami wpadają oni do miasteczek, rabują sklepy żydowskie i biją żydów. W Botuszanach zamordowali oni kilkunastu żydów, a przeszło stu ciężko poranili. Kiedy komendant wysłanego w obronie żydów oddziału wojska wezwał chłopów do cofnięcia się, nie usłuchali oni jego rozkazu, lecz zaatakowali wojsko kamieniami i strzałami rewolwerowymi. Po przepisanem wezwaniu oddział dał ślepe salwy, a gdy tłum dalej atakował wojsko i zranił kilku żołnierzy, po ponownem wezwaniu strzelił ostrymi nabojami. Na placu zostało 4 zabitych i 9 rannych, poczem tłum się cofnął.

Dzielnica żydowska w Botuszanach, podpalona przez chłopów, spaliła się doszczętnie.

Do miasteczka Targul wpadło 2.000 chłopów i zdemolowało wszystkie sklepy żydowskie. W szynkach wszystkie napoje powylewali, a ze sklepów wszystkie towary powyrzucali na ulice. Studenci w Bukareszcie i Jassach przyłączyli się do rozruchów i prowadzą głównie agitacyę antysemicką.

Czerniowce. Mnóstwo rodzin żydowskich ucieka z Rumunii na Bukowinę, szukając tu przed rozjuszonem chłopstwem rumuńskiem schronienia. Już kilka tysięcy żydów przekroczyło granicę austryacką, - a każdy pociąg kolejowy przywozi świeży ich transport.

Bukareszt. Prezydent gabinetu Cantacuzene oświadczył w parlamencie, że rząd poczynił odpowiednie zarządzenia celem przywrócenia spokoju. Minister rolnictwa stwierdził, że zachodzi konieczność przystąpienia jak najrychlej do reform agrarnych.

Deklaracya Stołypina.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu dumy prezydent gabinetu Stołypin odczytał deklaracyę rządu wyliczającą przygotowane przez rząd ustawy. Prezydent gabinetu podnosi, że w państwach, które oddawna posiadają rządy reprezentacyjne, nowe ustawy są wynikiem rozwoju państwa i jego potrzeb i rząd tam nie ma żadnej troski co do przyjęcia tych ustaw. Inaczej jest natomiast w państwie, które znajduje się w okresie odbudowania i agitacyi. Każda nowa ustawa w takim kraju odźwierciedla całość życia kraju. Jest więc koniecznem przedłożyć dumie projekta ustaw, przy których układaniu rząd kierował się jedną ogólną ideą, która ma stanowić podstawę do odbudowania państwa i której rząd będzie bronił. Dlatego rząd wszystkie projekty ustaw budował na jednej idei ogólnej, na idei stworzenia materyalnych podstaw, które mają ucieleśniać nowe stosunki prawne, oparte na ostatnich reformach.

Są niemi: uregulowanie kwestyi włościańskiej, wolność słowa, tajemnica listów, wolność i nietykalność osobista, tolerancya religijna, zmiana ustaw wyjątkowych, zniesienie deportacyi administracyjnej, ustawa o samorządzie ziemstw i miast, o reformie policyi, reformie sądownictwa, opierającej się na zaprowadzeniu sędziów pokoju, reformie ustawodawstwa cywilnego i karnego i o poprawie doli robotników, o wolności strejkowania, ubezpieczeniu na starość, na wypadek słabości i niezdolności do pracy itd.

Dalej wspomina deklaracya o zabezpieczeniu interesów rosyjskich na Dalekim wschodzie, o budowie kolei amurskiej i poprawie kolei w Rosyi europejskiej, poprawie dróg wodnych itd. Rząd zapowiada gruntowną reformę szkolnictwa. Wreszcie zwraca się do dumy z prośbą, aby natychmiast wzięła pod obrady budżet i starała się być oszczędną. Od urzeczywistnienia tych zasad zależy przyszłość Rosyi.

Deklaracyę przyjęto w głębokiem milczeniu, prawica oklaskami.

Cereteli (socyalista) w namiętnej mowie zaatakował rząd.

Na to prawica zaczęła krzyczeć za Ceretelim: „Oszust! Precz z nim!“

Wniosek o zamknięcie dyskusyi odrzucono, a po przemówieniu Stołypina przyjęła Izba znaczną większością głosów zwykły porządek dzienny.

KRONIKA.

Lwów 20 marca.

Dyrektor kolei państwowych radzca dworu Rybicki wyjeżdża dziś w sprawach urzędowych do Wiednia i wróci prawdopodobnie w niedzielę.

Kradzież w domu dra Mikolascha. Jak to od samego początku przewidywaliśmy, kradzież w mieszkaniu pp. Mikolaschów popełnioną została rzeczywiście przez ich własną służbę. Znamiona, rzucające ciężkie podejrzenie na lokaja Łatkę, podaliśmy już szczegółowo wczoraj. Dzisiaj mamy dodać, że podczas rewizyi u służącej Katarzyny Pańczyszyn znaleziono podrobiony kluczyk, którym otworzono biurka pp. Mikolaschów. Tłómaczenie się kucharki, że znalazła ten kluczyk w kieszeni Łatki wtedy, gdy go zastała skrępowanego, wyświetla dostatecznie jej współwinę, a obciąża ją i ta okoliczność, że już przed kilku laty urządziła w innym domu historyę podobnego napadu. Nadto skonstatowała policya, że Łatka wybierał się od dłuższego czasu do Kanady i namawiał do tej podróży także kucharkę Pańczyszyn. Obydwoje aresztowano wczoraj, a teraz prowadzi policya śledztwo, czy w tej kradzieży nie brały jeszcze jakie inne osoby udziału.

Publiczność lwowska może się teraz uspokoić, że bandyci z Królestwa Polskiego nie dostali się do Lwowa.

Panna Marya Boyer, słynna paryska śpiewaczka, którą przed paru laty wieńczyliśmy w naszym teatrze entuzyastycznymi oklaskami za jej kreacye, pełne niezrównanego wdzięku i za jej śpiew tak doskonały, iż zupełnie wolny od wszelkich zarzutów, przybywa do nas i da jeden jedyny koncert dnia 10 kwietnia w Filharmonii lwowskiej. Będzie to niezrównana biesiada artystyczna, uczta dla prawdziwych smakoszy. Wielka artystka bawi teraz w Warszawie i występuje w tamecznej Wielkiej operze. Występy swe rozpoczęła od „Manon“ Masseneta, roli, w której nikt jej dotąd dorównać nie zdołał, a sam Massenet oświadczył, że ona była najznakomitszą przedstawicielką tej partyi ze wszystkich, jakie widział na scenach paryskich. To też nic dziwnego, że publiczność warszawska szaleje

ta, a jej występy cieszą się kolosalnem powodzeniem. Dzienniki zaś taneczne są pełne entuzyazmu wobec niej pochwał.

Programu swego koncertu nie nadesłała nam jeszcze znakomita artystka; pisze nam jednak, że w tych dniach go ułoży i przyśle. Dobrzeby było, gdyby w tym programie wstawiła niektóre ustępy z „Manon", jak naprzykład aryę z pierwszego aktu, aryę do stolika z drugiego aktu i całą tę scenę z czwartego aktu podczas gry w karty, bo u nas stale wykreślają, ponieważ żadna ze śpiewaczek naszych podołać jej nie może.

Sekretaryat banku hipotecznego donosi nam, że Rada nadzorcza tego banku uchwaliła przedstawić walnemu zebraniu akcyonaryuszów, które się ma odbyć 16 kwietnia, propozycyę, aby kupon z dnia 1 lipca wypłacono nie po 10 koron, jak to było dotychczas od lat kilku, ale po koron dwanaście. Wnosić stąd należy, że w banku hipotecznym zaczynają już się goić rany zadane zdrożną gospodarką Mayerów, Blumenfeldów *et tutti quanti*. Na zagojenie ran tych odpisuje jeszcze w tym roku Rada nadzorcza 700 tysięcy koron.

W poprzednich latach odpisy były znacznie większe. Ogółem, jak się zdaje, gospodarka Lazarusa przyprawiła bank o stratę jakich 10 do 15 milionów koron. Nasuwa się tu jednak mimowoli pytanie następujące: co robili ci członkowie Rady nadzorczej, którzy swoje tantiemy z olimpijskim spokojem pobierali wtedy i pobierają dotąd i którzy dyrekcyi pozwalali na taką zbrodniczą gospodarkę?

Gdyby sprawiedliwość naprawdę panowała na świecie, toby portrety tych panów umieszczono w westibulu gmachu banku hipotecznego jako przestrogę dla wszystkich innych w przyszłości członków Rady nadzorczej. Byłaby to co prawda najlżejsza możliwie kara dla tych tak bardzo nieinteligentnych radców nadzorczych.

Oszustwo z biletami kolejowymi uprawiane od pewnego czasu na dworcu głównym kolejowym, wykryto tymi dniami, a wczoraj aresztowano jako winnych tego oszustwa: kierownika drukarni biletowej p. Bełtowskiego i jednę z kasyerek kolejowych Zdenkę Pelzową. Bełtowski wyrabiał fałszywe bilety, zaś owa kasyerka sprzedawała je publiczności. Podobno takich sfałszowanych biletów puszczono w obieg za 7.000 koron.

Niebezpieczeństwo powodzi grozi Krakowowi z powodu nagłego tajania śniegów. Jak stamtąd donoszą, woda na Wiśle wzbiera od 2-ch dni i wynosi już dwa metry ponad zero.

Koncert p. Slezaka, który miał się odbyć we Lwowie, i na który wszystkie bilety już sprzedano, został odłożony na dni kilka, z powodu, iż znakomity koncertant zaziębił się w podróży i mocno zaniemógł.

Koncert młodego skrzypka-wirtuoza Zygmunta Szwarcensztajna odbędzie się w piątek 22 marca w sali kasyna miejskiego. Program jest następujący: 1) Goldmarck: koncert A-mol. 2) Paganini: koncert D-dur. 3) Saint-Saëns: Rondo cappricioso. 4) Ernst: Fantazya z „Otella". 5) Wieniawski: „Faust". Akompaniament objął prof. F. Neuhauser. Początek o godzinie wpół do 8-ej wieczorem. Bilety są do nabycia w księgarni WP. Gubrynowicza i Schmidta.

W „Kole literacko-artystycznem" wygłosi jutro we czwartek p. Jan Pietrzycki odczyt pod tytułem „Verlaine — śladem uczucia życia i słonecznej pieśni". Początek o godz. 8 wieczór.

Ze Starego Sambora nam piszą: W dniach od 16—19 b. m. odbyły się w cichem miasteczku naszem rekolekcye wielkopostne. Z nieskłamanem uznaniem zaznaczyć należy, że [illegible] nich nie uchylił. Był to widok prawdziwie budujący, kiedy się widziało ludzi z wykształceniem uniwersyteckiem i prostaczków, śpieszących tłumnie do świątyni pańskiej na słuchanie wzniosłych nauk kaznodziei. Był nim X. dr. Momidłowski (z Przemyśla). W naukach, wygłoszonych pięknym językiem z porywającą wymową, umiał złotousty exhortant trafić do rozumu słuchaczów, zawładnąć ich sercem i przykuć uwagę do słów natchnionych. To też zdołał swego słuchacza „przyobleć w człowieka nowego" i doprowadzić go, że „wrócił należy do prawdziwego katolicyzmu". Cześć mu i wdzięczność za te górne chwile. Najszczytniejszą jednak nagrodą jego za pracę pełną poświęcenia był niezawodnie widok oblegających konfesyonały penitentów i formalne rzesze, przystępujące do Stołu Pańskiego. — Serdeczna wdzięczność parafian należy się również czcigodnemu ich proboszczowi X. Strzelbickiemu. Gorliwości bowiem tego kapłana-ascety zawdzięczyć należy przyjście do skutku rekolekcyi, bo wyszukanie znakomitego kaznodziei i uproszenie spowiedników, którzy z uznania godną gotowością pośpieszyli z pomocą w zbożnem dziele. Za trudy ich i prace „Bóg zapłać".

Jakkolwiek wiem, że sumienne spełnienie obowiązku nie znosi reklamy, mimo to, folgując potrzebie serca, podaję rzecz całą do ogólnej wiadomości w przekonaniu, że rzadki przykład gorliwości kapłańskiej może i powinien znaleźć jak największe naśladowców, aby Królestwo Boże szerzyło na ziemi.

W. K.
jeden ze słuchaczy.

Znowu awantura szkolna. Z Prusinowa koło Bełza donoszą do *Dila*, że nauczyciel tamtejszej szkoły ludowej, Stanisław Sobiecki, pobił tak strasznie dnia 12 marca uczenicę 1-ej klasy Kasię Popajewiczównę, że dnia 16 marca umarła. My absolutnie nie chcemy w to wierzyć, żeby nauczyciel zdolny był to zrobić, [illegible] przypuszczamy raczej, że jest to przypadkowa zbieżność faktów, niemających ze sobą przyczynowego związku. *Dilo* robi z tego sprawę polityczną. Powiada, że p. Stobiecki jest znanym agitatorem wszechpolskim i że bił swą dziewczynę dlatego, że była Rusinką; wyrwa tedy ogół ruski, aby fakt zamordowania tego biednego dziecka przez nauczyciela wytoczyć przed forum Europy. Zapewne więc wrogowie naszego narodu otrzymali już ten pasztet i puszczą go z wielką wrzawą w Wiedniu, Berlinie i Paryżu. Możeby tedy Rada szkolna zechciała przyśpieszyć dochodzenia w tej mierze, zbadać powody śmierci tej dziewczynki i ogłosić całą prawdę, gdyż jak powtarzamy, może bardzo łatwo nie być żadnego przyczynowego związku między uderzeniem dziecka w szkole, a jego śmiercią. Gdyby zaś się okazało, że tu naprawdę jest bicie, że ten nauczyciel jest dzikiem zwierzęciem, to powinna Rada szkolna ukarać go, jaki na niego sąd za tą zbrodnię wyda.

Wyższa szkoła polska ma powstać w Ameryce staraniem Związku polskiego narodowego. Wprawdzie już istnieją w Stanach Zjednoczonych dwa zakłady tego rodzaju, mianowicie kolegium OO. Zmartwychwstańców w Chicago i seminaryum duchowne ze szkołą przygotowawczą, ogólnie kształcącą w Detroit, oba jednak te zakłady są odmienne od typu naszych uniwersytetów, zaś wspomniana wyżej szkoła ma mieć charakter polskiego uniwersytetu świeckiego.

Samozwańczy biskup polskiego Kościoła niezależnego w Chicago, X. Antoni Kozłowski, zmarł tamże niedawno. Jakkolwiek był to człowiek głośny jedynie z postępowania ujemnego, nie licującego z godnością kapłańską, jednak odegrał on w polonii amerykańskiej dość znaczną, a wielce szkodliwą rolę, to też choć w kilku słowach należy wspomnieć o tem, czem był właściwie.

Trzeba wiedzieć, że na podstawie uchwał konsylium baltimorskiego, władza kościelna w Stanach Zjednoczonych nie udziela pozwolenia na założenie parafii, dopóki parafianie nie zobowiążą się tak gruntów, jak i budynków kościelnych zapisać w księgach hipotecznych na imię tego biskupa, do którego dyecezyi należą. Wobec najzupełniejszego rozdziału Kościoła i państwa w Stanach Zjednoczonych, uchwała ta jest poniekąd jedynym środkiem zabezpieczającym utrzymanie władzy i powagi hierarchii kościelnej, z drugiej jednak strony czyni biskupa panem nietylko nominalnym, lecz i faktycznym wszystkich parafii w dyecezyi. Zdarza się też niekiedy, że część parafian niezadowolonych z jakichś rozporządzeń biskupa oddziela się i zakłada parafię nową — niezależną od woli biskupiej. Tacy parafianie budują sobie kościół i probostwo i zahipotekowują jedno i drugie na swoje nazwiska jako wspólną własność ich wszystkich. Zdarza się także, że ruch w tym kierunku wywołują sami xięża, niezadowoleni z rozporządzeń biskupich. Pierwszym w szeregu takich xięży opornych był xiądz Kolasiński w Detroit, który zresztą pogodził się następnie z Kościołem i umarł przed laty ośmiu jako proboszcz największej parafii detroickiej. Za jego przykładem poszedł następnie X. Kołaszewski w Cleveland, X. Hodur w Scranton (twórca Kościoła „narodowego"), Kamiński (były organista) w Buffalo i wreszcie świeżo zmarły xiądz Kozłowski w Chicago.

Aczkolwiek był tylko braciszkiem klasztornym i nie miał prawa odprawiania Mszy świętej, x. Kozłowski, przybywszy w 1893 roku do Chicago, znalazł tam, wobec braku kapłanów polskich, przyjęcie przychylne i był mianowany wikaryuszem przy jednym z kościołów polskich w północno-zachodniej dzielnicy miasta. Na stanowisku tem jednak okazał niebawem niezwykły talent do intryg i zjednywania sobie ciemniejszych warstw ludu, a zwłaszcza kobiet, przez wprowadzanie dziwacznych, działających na wyobraźnię praktyk religijnych. Upominany przez proboszcza i przez biskupa, nie zważał na przestrogi, wreszcie usunięty ze stanowiska, utworzył parafię własną, niezależną. Nie wystarczyło to wszakże ambicyi jego, wyjechał więc do Europy, a po kilku miesiącach wrócił ztamtąd jako biskup, wyświęcony przez biskupa starokatolickiego, Herzoga. Nie na wiele zdała się ta godność infułatowi niezależnemu. Pierwszy list jego pasterski, podpisany: „Antoni biskóp", wywywarł wrażenie chyba tylko brakiem ortografii, a stosunki z księżmi niezależnymi, podwładnymi mu nominalnie, nie układały się wcale budująco. Nie udały się również rokowania z wyższem duchowieństwem episkopalnem w celu uzyskania od niego poparcia, wlókł więc żywot wśród owczarni swojej, złożonej bądź to z fanatyków, przypominających maryawitów, bądź to z ludzi ciemnych, związanych z nim interesem — bo interes w Ameryce przedewszystkiem — a przytem upartych tak, jak to potrafi tylko chyba zupełnie głupi człowiek. Wreszcie zakończył żywot, nie pozostawiwszy po sobie nic, prócz rozgłosu bardzo smutnego.

Temperatura dnia 18 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +3, we Lwowie —8, w Tarnopolu —9, w Czerniowcach — 8, w Wiedniu +6, w Salcburgu +3, w Gracu +1, w Pradze +3, w Tryeście +6, w Abbazyi +4, w Raguzie +7, w Budapeszcie +4, w Berlinie +3, w Hamburgu +3, w Monachium +4, w Zurychu +6, w Genewie +6, w Lugano +3, w Anglii +7, w Paryżu +8, w Biarritz +12, w Nizzy +8, w północnych Włoszech +4, we Florencyi +9, w Rzymie +9, w Neapolu +8, w Palermo +13, w Madrycie +7, w Sztokholmie —3, w Petersburgu — 7, w Wilnie — 7, w Warszawie 0, w Moskwie — 9, w Kijowie — 6, w Odessie —3, w Serajewie — 2, w Belgradzie +2, w Bukareszcie — 6, w Sofii — 8, w Konstantynopolu +2, w Atenach +8. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +2, w poł. +2 R. Bar. 756. Spada. Śnieg z deszczem.

Błękitna krew.

— Mój hrabio, dlaczego nie przyjęliście Dziurdziulińskiego na członka klubu? Przecież to człowiek rozumny, dobrze wychowany, a i bogaty.

— No tak, ale ma jedną wadę. Sam się dorobił majątku.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Śluby," poemat dramatyczny w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego. — We czwartek „Pajace", opera Leoncavalla, i „Cavalleria rusticana", opera Mascagni'ego. — W piątek „Śluby" St. Przybyszewskiego. — W sobotę popołudniu „Kupiec wenecki", komedya Szekspira; wieczorem „Faust" K. Gounoda. — W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej"; wieczorem „Stara baśń", opera W. Żeleńskiego. — W poniedziałek popołudniu „Jaś i Małgosia", bajka operowa Humperdincka; wieczorem „Sherlock Holmes". — We wtorek „Cyrulik sewilski", opera Rossini'ego. — We środę „Zygfryd" R. Wagnera.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: W sobotę dnia 23 marca daje swój koncert w Filharmonii czeski kwartet „Szewczyka". Kwartet ten, zawiązany przed kilku laty, zdołał w krótkim czasie wywalczyć sobie pierwszorzędne stanowisko w miastach znanych z zamiłowania do muzyki poważnej. Kwartet czeski Szewczyka jest ostatnim wyrazem współczesnej muzyki kameralnej. Wszystko składa się na zjednoczenie artystyczne tak skończone, że nie pozostawia zarówno krytykom, jak i publiczności nic do powiedzenia, prócz zachwytów i podziwu. Każdy z artystów, biorący udział w kwartecie, jest znakomitym wirtuozem solistą. Kiedy się doda do tego czteroletnie zgranie mistrzów w kwartecie, który nie dla siebie, ale dla muzyki i kompozycyi swojego narodu jest w całej Europie chlubą, to zrozumie się ogromny sukces tego zjednoczenia.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Harde dusze" Zygm. Sarneckiego. — W piątek „Cierpki owoc" Bracco. — W sobotę „Śnieg" St. Przybyszewskiego. — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane" C. Kraatza, wieczorem „Mąż z grzeczności" Abrahamowicza i Ruszkowskiego.— W poniedziałek „Dziady" A. Mickiewicza.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 marca. Kongres gwiazd artystycznych. *Walki zapaśnicze kobiet w powietrzu. Daisy's Kalifornian Trip*, wielka pantomina kalifornijska w 2 obrazach. *The 8 Biseras*, damski korpus trębaczy. *Jeanne Antoinette*, gwiazda subretek koloraturowych. *Ach, ten Lolo!* groteska w 1 akcie. *Vitograph*, 10 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Kuplety i monologi „Przyjaciela".** Lwów. 1907. Nakład autora.

Pod pseudonimem „Przyjaciel" kryje się znany doskonale i bardzo dawniej ceniony na scenie lwowskiej artysta-śpiewak p. Adolf Kitschman, ulubiony też wielce za dowcip i humor długoletni współpracownik *Śmigusa*. Kuplety jego pisane są do dwunastu najpopularniejszych, a grywanych na scenie lwowskiej operetek. Oprócz tego w tym tomiku znajdują się cztery monologi, nadające się do amatorskich teatrów, jeden nawet bardzo aktualny, pod tytułem „Pan kapitan z Köpenick".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 marca.

(Z). Po chwilowem uspokojeniu, jakie miało miejsce onegdaj, popadła giełda berlińska znów w stan zdenerwowania, którego źródłem jest obawa, że stopa procentowa w Niemczech jeszcze przed nadejściem ultima podwyższona zostanie na 7%. Obawę tę podsycały pogłoski, że na najbliższe dni zwołano posiedzenie centralnego zarządu niemieckiego banku państwowego, na którem ma być postawiony odnośny wniosek. Prawdziwość tych pogłosek znikąd jednak nie została dotychczas potwierdzona. Bądź co bądź możliwość podwyższenia stopy procentowej wciąż wisi w powietrzu. W Londynie eskont prywatny jest wciąż jeszcze droższy od bankowego, a że dyrekcya banku angielskiego dotychczas nie podwyższyła swej stopy procentowej, to zawdzięczyć należy tylko tej okoliczności, że odpływ złota z Anglii do Ameryki nie ma obecnie miejsca, lecz przeciwnie, od kilku dni otrzymuje bank angielski znaczne przesyłki złota z Transwaalu.

Z Nowego Jorku donoszą, że amerykański sekretarz skarbu, opierając się na uchwalonym przed 14 dniami bilu Aldricha, ulokował w bankach emisyjnych poszczególnych Stanów, przedewszystkiem zaś Stanu nowojorskiego 71 milionów dolarów pieniędzy państwowych, pochodzących z ceł i podatków. Zarządzenie to powinno bodaj w części zaradzić brakowi gotówki na rynku nowojorskim.

Na targu tutejszym robiono dziś w pierwszem stadyum obrotów dosyć znaczne transakcye spekulacyjne w akcyach kredytowych. Podnietą do nich było ogłoszenie bilansu akcyjnej fabryki maszyn Skody w Pilznie, która po raz pierwszy od roku 1900 płaci w tym roku swym akcyonaryuszom dywidendę (6%). Czysty zysk osiągnięty przez tę fabrykę wynosi 2,476.000 kor.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Sniatyn. Komitet miejski uchwalił jednogłośnie postawić z okręgu 32 (Buczacz, Śniatyn, Zaleszczyki, Borszczany, Cygany, Tłumacz, Tarnowica polna, Bohorodyczyn) kandydaturę p. Stefana Moysy-Rosochackiego i polecił swoim delegatom popierać usilnie tę kandydaturę na zjeździe okręgowym.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcyę ustawy w sprawie udziału państwa w dostarczeniu kapitałów dla wybudowania kolei lokalnej i ustawy w sprawie ułożenia projektu budowy kolei Jasło-Konieczna.

Wiedeń. Na wczorajszym kongresie w sprawie ochrony dzieci, podczas obrad w oddziale I-szym (ochrona dzieci), w dyskusyi nad pytaniem 6-tem, dotyczącem znęcania się nad dziećmi, między innymi dr. Hofmokl omawiał postępowanie względem polskich dzieci szkolnych w Poznańskiem i zaproponował rezolucyę tej treści, że kongres z oburzeniem protestuje przeciw znęcaniu się nad dziećmi polskiemi.

Przewodniczący oświadczył, że rezolucya ta jest niedopuszczalna, gdyż chodzi w tej kwestyi o sprawy sąsiedniego, zaprzyjaźnionego państwa, w którego wewnętrzne sprawy kongres nie może się mieszać.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. W deklaracyi swojej mówi Stołypin między innemi: Oprócz ustawodawstwa włościańskiego przygotował rząd projekty ustaw, które zmierzają do tego, aby ustawowo jeszcze nieustalone zasady manifestu 30 października 1905 mogły być urzeczywistnione. Wolność słowa, tajemnica listowa, wolność osobista nie są jeszcze uregulowane w rosyjskiem ustawodawstwie. Stronnictwom robotniczym zapewni rząd zupełną swobodę ruchu wraz z wolnością strejków gospodarczych. Jako pozytywny czyn, zamierza rząd zaprowadzić ubezpieczenie robotników na starość, na wypadek słabości i w razie niezdolności do pracy. Rząd zamierza zakazać nocnej pracy dzieci i kobiet, zniżyć czas pracy dla robotników i zakazać używania kobiet i dzieci do pracy w kopalniach.

Reforma sądowa opiera się na wyborze sędziów pokoju przez ludność miejską. Reforma prawa cywilnego i karnego oparta jest na zasadach, przyjętych już we wszystkich państwach europejskich. Np. obrońcy będą dopuszczeni do wstępnego śledztwa.

Co się tyczy kwestyi robotniczej, to rząd uznaje bezwarunkowo konieczność współdziałania państwa przy ukształtowaniu losu robotników. Uważając ruch robotniczy za ruch zmierzający do poprawy losu ludności pracującej, rząd usuwać będzie wszelkie środki, które mogą prowadzić do sztucznego popierania tego ruchu, a zarazem i te środki, któreby mogły ruch ten ograniczać. Jednakowoż rząd będzie musiał dbać także o interesy społeczeństwa i chronić je przed wykroczeniami.

Zarząd centralny dla kwestyi rolnictwa przedkłada dumie bardzo ważne projekty ustaw o położeniu ludności włościańskiej, która wstępuje w nowe życie razem z innemi warstwami ludności, lecz pod względem gospodarczym jest jeszcze za słaba, aby sama mogła zapewnić sobie silną egzystencyę, dlatego zarząd rolnictwa całą troskliwość swą zwrócił w tym kierunku, aby powiększyć posiadłości ziemskie włościan. Cel tych usiłowań zależnym jest od lokalnych komisyi agrarnych, które mają być tak zorganizowane, aby przez większą liczbę członków, wybranych z pomiędzy chłopów, otrzymały silniejszy kontakt z ludem.

Celem zapewnienia tolerancyi religijnej uważa rząd za konieczne przedsięwziąć rewizyę ustawodawstwa, aby stwierdzić, jak dalece ustawodawstwo musi być zmienione ze względu na manifest październikowy. Przedewszystkiem rząd musi w sposób niedwuznaczny określić, że zasada państwa chrześcijańskiego, w którem religia prawosławna ma pierwszeństwo, tworzyć musi podstawę dla wszelkich w tej mierze zmian legislatywnych. Rząd uważa za swój obowiązek specyalnie zapewnić swobodę cerkwi prawosławnej, gdyż naród rosyjski z dawien dawna przejęty jest duchem religii prawosławnej, która jest sławą i siłą Rosyi. Ponieważ jednakże prawa cerkwi prawosławnej nie powinny czynić ujmy prawom innych religii, przeto rząd przedkłada szereg projektów o przechodzeniu z jednej religii na drugą, o służbie Bożej itd.

Projekt ustawy o nietykalności osobistej opiera się na istniejących we wszystkich państwach konstytucyjnych ogólnych zasadach, przyczem wszelkie naruszenia tego prawa podlegają orzeczeniu sądów. Ustawy wyjątkowe, które istnieją dziś w trzech różnych rodzajach, będą gruntownie zmienione.

Specyalną uwagę poświęca rząd ustawom w sprawie samorządu ziemstw, miast i lokalnych ciał administracyjnych, które będą zupełnie zreorganizowane. Dotyczący projekt ustawy tworzy jako najmniejszą jednostkę administracyjną i społeczną „wołost", posiadającą samorząd bez różnicy warstw ludności.

Petersburg. Po deklaracyi Stołypina zabrał głos dep. Cereteli, socyalny demokrata, i w namiętnej mowie wystąpił przeciw rządowi. Piętnował politykę gabinetu Stołypina po rozwiązaniu pierwszej dumy, poczem zarzucił rządowi zaprowadzenie sądów wojennych, ograniczenie wolności prasy i zarządzenia w sprawie tzw. poprawy bytu włościan, które w rzeczywistości mają na celu wyłącznie zaspokojenie apetytów wielkiej własności. (Wrzawa, okrzyki na prawicy: „Oszust!", „Precz z nim!" Prezydent z trudem uspokaja wrzawę, która kilkakrotnie podczas dalszych wywodów mówcy się ponawia, i wybucha z nadzwyczajną gwałtownością, gdy mówca przypomina słowa Nabokowa z r. 1906, wypowiedziane po deklaracyi rządu Goremykina, że władza wykonawcza podlega władzy prawodawczej).

Mówca dodaje, że wątpi, czy ziści się nadzieja, że słowa te staną się faktem, ale jest pewnem, że cały naród podniesie się przeciw gnębicielom i tym, którzy urządzali pogromy. Duma wie już, iż rząd nie podda się woli ludu i ustąpi tylko przed siłą, dlatego lud musi się zorganizować, aby siłą zagarnąć władzę.

Ponowna wrzawa na prawicy i okrzyki: „Nie możemy pozwolić na to, by w dumie wzywano do zbrojnego powstania!" Oklaski na lewicy.

Mówca odpowiada: Nie my przygotowujemy zbrojne powstanie, ale właśnie rząd sam przyprowadza naród do rozpaczy. Mówca odczytuje oświadczenie stronnictwa socyalno-demokratycznego, że partya ta uważa za swój jedyny cel otworzyć ludowi oczy i oświecić go co do prawdziwych zamiarów rządu, aby lud zorganizował się do rozstrzygającej walki z autokratycznym rządem.

Prezydent odczytał następnie podpisany przez 35-ciu posłów wniosek o zamknięcie dyskusyi.

Wniosek ten jednak odrzucono, albowiem oświadczyło się przeciw niemu więcej niż 50 posłów.

Ks. Dołgorukow odczytuje zaproponowany przez kadetów zwykły porządek dzienny, do którego przyłączają się socyalno-rewolucyjni posłowie, partya prawa, socyaliści ludowi i Polacy.

Liczni mówcy prawicy, między tymi hr. Bobryński, Kruszewan i Puryszkiewicz, oraz biskup Platon wzywają w swych bardzo długich mowach dumę, aby pracowała wspólnie z gabinetem Stołypina i wzięła rozbrat z ideami rewolucyjnemi, gdyż w przeciwnym razie nieuniknione są nowe represye.

Dep. Synadynow z Besarabii oświadcza, że potrzebaby mówić przez 48 godzin, aby przekonać dumę o konieczności jej pracy ustawodawczej.

Biskup Platon żali się na oszczerstwa prasy, należącej do lewicy.

Hr. Bobryński proponuje porządek dzienny, wyrażający rządowi zaufanie, oraz dający wyraz woli dumy wspólnego pracowania z nim, wreszcie wyrażający naganę pierwszej dumie.

Prezydent oświadcza, że krytyka pierwszej dumy ze strony drugiej jest niedopuszczalna. (Żywe oklaski na lewicy i w centrum).

Jednogłośnie przyjęto następnie wniosek o ograniczenie przemówień do 5 minut.

Przemawiało jeszcze wielu mówców z prawicy, którzy bronili deklaracyi rządu i atakowali mówców lewicy, przyczem dyskusya nabrała charakteru pojedynków słownych między socyalnymi demokratami a członkami prawicy, podczas gdy centrum i reszta stronnictw lewicy zachowywały milczenie.

Biskup Eulogiusz usiłował pogodzić obie strony i oświadczył z całą stanowczością, że członkowie prawicy nie są wrogami ludu, lecz są przekonani, że odrodzenie Rosyi możliwe jest tylko na drodze pokojowej.

Prezydent udziela głosu Stołypinowi, który zwróciwszy się do części centrum i do części lewicy donośnym głosem przemówił: Rząd nigdy nie będzie używał takich wyrażeń nienawiści, jakich używała lewica. Rząd uważa za swój obowiązek oświadczyć dumie, że duma podług ustaw nie jest kolegium sędziów, a ława ministeryalna ławą oskarżonych, ale siedzibą władzy.

Gdy rząd obejmował władzę, cały kraj płonął ogniem rewolucyi. Rząd wiedział, jaką bierze na siebie odpowiedzialność, ale był zdecydowany rozwinąć jak najenergiczniejszą pracę nad uspokojeniem kraju. Rząd wiedział, że władze są skłonne do nadużycia swej władzy i dlatego uważał za stosowne przedstawić takie nadużycia w dumie. Rząd nie usuwa się od odpowiedzialności, a jeśli się woła do niego „ręce do góry", to odpowiem, że nas tem nie przerazicie. (Żywe oklaski).

Izba znaczną większością przyjęła zwykły porządek dzienny, poczem zamknięto posiedzenie. Następne dzisiaj.

Kraków. Woda na Wiśle w dalszym ciągu przybiera. Dziś w południe wynosiła 1·45 m. ponad 0. Przy 2 m. nad 0 woda dostaje się do wielu nadbrzeżnych piwnic. Przy 3 m. zalew. Dziś deszcz ulewny.

Brześć litewski. Aresztowano tu 11 włościan, którzy namawiali do wyrąbywania lasów hr. Zamoyskiej. Główny podżegacz wyjechał do Petersburga, aby złożyć skargę w Dumie.

Petersburg. W radzie państwa Stołypin odczytał wczoraj wieczorem tę samą deklaracyę rządową, co w dumie. Przyjęto ją oklaskami, a potem znaczną większością wniosek centrum, który przyjmuje do wiadomości program rządu i wyraża gotowość współdziałania w urzeczywistnieniu planów i zarządzeń rządu. Wniosek lewicy, aby przejść wprost do porządku dziennego, odrzucono.

Warszawa. Związek „prawdziwych Rosyan" agituje wśród włościan, zapewniając, że Duma napewno uchwali rozdanie chłopom ziemi polskiej szlachty. Namawiają więc emisaryusze chłopów, ażeby nie kupowali majątków, wystawionych na parcelacyę i nie szli do roboty na grunta dworskie. Niedawno hr. Czacki z Porycka sprzedał swój majątek Antypowiec w pow. włodzimierskim włościanom po 250 rubli za dziesięcinę. Otóż agitatorzy namawiają teraz chłopów, ażeby nie obejmowali majątku w posiadanie, bo im Duma całą ziemię szlachty da zadarmo. Równocześnie ze „Związkiem prawdziwych Rosyan" agituje na Wołyniu partya socyalistyczna.

San Remo. Były rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorf umarł tej nocy.

Wiedeń 20 marca. (Giełda towarowa). Cukier 20·65—20·75, 20·55—20·65. — Spirytu bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 marca.

Marki 117.87, renta majowa 98.65, węgierska renta koronowa 94·70, akcye: austr. zakł. kredyt. 679·75, węg. zakł. kred. 804·00, anglobanku 313 00, unionbanku 584·50, bankvereinu 557.25, länderbanku 459·50, kolei państw. 671·00, lombardy 147 50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 561·00, tytoniowe 424.00, alpiny 607·50, Rima Muranyi 560·00, prag. T. żel. 2572·00, losy tureckie 182 25, ruble 253.25 Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 83·50.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.—. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88·45, takież 4½% 82·75.

Lwów 20 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 583·00 do 593·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 50 do 101 20. 4 proc. los. w 60 lat 97 40. do 98 10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 50 do 102 20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 98 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98 80 do —.—, 4 proc. los w 56 łat 97 80 do 98·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99 30—100 00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101 40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97 30 do 98·00. Pożyczki kraj z r 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 98·00—98 70, miasta Lwowa 4 proc. 95·50 do 96 20, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 – 98.80.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252 00 do 254 00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8-45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.31**, **2.40**, 6-15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Nigdy! — zawołał. — Nie licz na mnie pod tym względem. Wszyscy ci już ulegli: ojciec, matka pozwalają robić, co ci się podoba, chociaż wiedzą dobrze, jak niedorzeczne są wszystkie te myśli, które się zrodziły w tej szanownej głowie — ale ja... ja się wściekam na to wszystko!

— Wierz mi, Niku, gdyby mógł mnie kto zatrzymać, to ty jeden, jednakże...

— Znakomita pociecha! Czy mam ci za nią podziękować? Łaska nieoceniona, rzeczywiście! Ale cóż mam z nią zrobić? Ja chcę ciebie, rozumiesz?

— Wiem, wiem... Ale Indye bardziej mnie pragną od ciebie... a raczej pragną pracy, poświęcenia, jakie biała kobieta dać im może. Słyszę to wołanie i nie mogę tutaj mieć spokoju, ani spoczynku. Gdybym została twoją żoną, Niku, ten krzyk zatrułby mi wszystkie godziny, byłby męczarnią, której znieść nie mogę.

— To wesołe! Dla mnie niezmiernie przyjemne! — zauważył Tarwin, roztargnionym wzrokiem patrząc na smutny krajobraz dokoła.

— Ależ to nic wspólnego z tobą nie ma, przyjacielu.

— Właśnie o to mi chodzi.

Miał taki wyraz twarzy, że roześmiała się mimowolnie.

— Jeśli to może sprawić ci przyjemność, to wiedz, że nie zostanę nigdy i niczyją żoną — odezwała się nagle z serdecznością w głosie.

— Ale nie będziesz moją?

— Jechali stępo. Tarwin puścił lejce i milczał długą chwilę.

— To dobrze — rzekł wreszcie. — Nie mówmy więcej o mnie. — W uczuciu mojem nie ma egoizmu. Bez wątpienia pragnę, byś została przy mnie, chcę, abyś była moją... Jednem słowem: chcę ciebie!... Ale nietylko dlatego proszę cię, byś porzuciła swój niedorzeczny zamiar. Nie dlatego. Drżę o ciebie, myśląc o niebezpieczeństwach, na które będziesz tam narażona, samotna, bez nikogo, bez opieki, przyjaciela, ty, młoda dziewczyna! To mi rozum odbiera!... To potworne, straszne!... To jest głupie! Nie, ty tego nie zrobisz!

— Nie powinnam myśleć o sobie — odparła wzruszonym głosem; — o „nich" myśleć mi tylko wolno.

— Ale ja o tobie myśleć powinienem. I nie masz prawa kusić mnie i męczyć, ażebym zmienił zdanie. Zanadto się tem wszystkiem przejęłaś głęboko, jak dziecko. Zastanów się: czyż jest w twej mocy otrzeć łzy nędzy wszystkich nieszczęśliwych na kuli ziemskiej? Gdybyś całe życie i wszystkie siły poświęciła temu wielkiemu zadaniu, będziesz słyszała do śmierci jęki milionów cierpiących. To los nasz, wspólny wszystkim. Nikt go uniknąć nie może.

— Wiem... wiem... szepnęła Kasia. — Nie uciekam przed nim i nie zatykam uszu.

— Nie, ale łudzisz się śmieszną nadzieją. Chcesz wyczerpać Ocean łyżką. Po co łamać własne istnienie w bezużytecznej walce? Na Boga! jeśli masz takie pragnienie pocieszać nieszczęśliwych, zacznijże odemnie! Po co ta cała podróż?

Kasia poważnie potrząsnęła głową.

— Nie żartuj, Niku — rzekła: — chwila niewłaściwa. Ja nie mówię, że słabe siły moje zmniejszą znacznie straszliwe cierpienia ludzkości, ale powinnam przyczynić się do tego dzieła... Co za szczęście dać ludziom chociaż trochę szczęścia! Chociaż troszeczkę... Cóż to za błogie uczucie! Osłodzić jeden ból ludzki... choć jeden! To godne życia. I ty tak myślisz, Niku?

— Zapewne — odparł, gryząc wargi z desperacyą.

— Więc mnie rozumiesz?

— A! jesteś szalona! Raz jeszcze: zaufaj mi, zobaczysz, jak słodkie, jak spokojne stworzę ci życie. Będziesz tu mogła siać tyle dobrego, że wszyscy nieszczęśliwi błogosławić będą twoje imię i rękę. Czyż i tem pogardzisz? Znam duszę twoją, czyżbym cię kochał inaczej? Chcę ci tylko oszczędzić okropnych doświadczeń, na które się narażasz, a które cię rzucą w końcu w moje ramiona, ale złamaną i zatrutą jadem. Ja chcę, abyś mi się oddała z ufnością, dobrowolnie, teraz, zaraz!

Za całą odpowiedź wybuchnęła płaczem i pochyliła się twarzą do siodła.

— Nie możesz, droga? — pytał niespokojnie.

Zrobiła rozpaczliwy ruch głową, i Tarwin zawrzał gniewem.

— To dobrze! Bardzo dobrze!

Ale uspokoił się z równą szybkością. Ujął wielką dłonią drobną rączkę Kasi i zaczął do niej mówić łagodnie, spokojnie, jak do chorego dziecka. W tej uroczystej chwili wyrzekł się nie Kasi i swojej miłości, ani też zamiaru zaślubienia jej kiedyś, ale wyrzekł się nadziei zatrzymania jej w Ameryce. Niechaj jedzie do Indyi, skoro tego pragnie: pojadą razem.

Gdy przybyli nakoniec do Gorących Źródeł, Tarwin skorzystał z pierwszej sposobności, aby zacząć rozmowę z panią Mutrie, która niczego więcej nie pragnęła. Odszedł z nią nieco na bok, kiedy tymczasem pan Sheriff pokazywał gorące źródło prezesowi, oznaczał miejsce, gdzie stanąć ma hotel, a gdzie łazienki. Kasia w milczeniu szła z ojcem, chcąc ukryć zapłakane oczy i wzruszenie.

Nik swoją towarzyszkę umieścił pod krzakiem bawełny, obok wodospadu, gdzie znalazła wygodne i piękne siedzenie.

— Pani naprawdę pragnie tego naszyjnika? — zapytał nagle, bez przygotowania.

Roześmiała się zalotnie, z ruchem wymuszonym, który stał się widocznie cząstką jej natury.

— Czy pragnę? — powtórzyła. — Naturalnie, pragnę tak samo księżyca.

Tarwin ujął jej rękę.

— Będziesz go pani miała — rzekł stanowczo.

Przestała śmiać się i zbladła, spojrzawszy na jego twarz poważną.

— Jak to? — zapytała.

— Chcesz go pani? Posiadanie tego skarbu da ci szczęście? A co zrobisz, aby go zdobyć?

— Powrócę na czworakach do Topazu, pójdę piechotą aż do samych Indyi — odpowiedziała z dziwną zaciętością w głosie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prezes

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

zawiadamia niniejszem

Członków uprawnionych do głosowania na mocy artykułu 10 statutu

że w ciągu miesiąca kwietnia b. r.

odbędą się następujące wybory uzupełniające Delegatów do Zgromadzenia ogólnego tegoż Towarzystwa

Dnia 5 kwietnia 1907:

Z obwodu stanisławowskiego wybór 1 Delegata w Stanisławowie, w sali Rady powiatowej, o godzinie 11 przed południem, pod przewodnictwem Stanisława Cieńskiego.

Dnia 6 kwietnia 1907:

Z Księstwa Cieszyńskiego wybór 1 Delegata w Cieszynie, w sali „Domu narodowego", o godzinie 1 w południe, pod przewodnictwem ks. Franciszka Michejdy.

Dnia 10 kwietnia 1907:

Z Obwodu Lwowskiego, wybór 1 Delegata we Lwowie, w sali Rady powiatowej, o godzinie 11 przed południem, pod przewodnictwem Adama Br. Horocha.

Dnia 5 kwietnia 1907:

Z obwodu Wadowickiego wybór 1 Delegata w Wadowicach, w sali Rady powiatowej o godzinie 12 w południe pod przewodnictwem Marka Łuszczkiewicza.

Dnia 8 kwietnia 1907:

Z obwodu Złoczowskiego wybór 1 Delegata w Złoczowie, w sali Rady powiatowej, o godzinie 11 przed południem, pod przew. Wincentego Gnoińskiego ewentualnie Oskara Schnella.

Dnia 16 kwietnia 1907:

Z obwodu Kołomyjskiego wybór 1 Delegata w Kołomyi, w sali Rady pow. o godz. 11 przed poł., pod przewodn. Stanisława Jasińskiego, ewentualnie Dr. Mikołaja Krzysztofowicza.

Uprawnieni do głosowania w każdym z poszczególnych Działów ubezpieczeń P. T. Członkowie Towarzystwa otrzymają w myśl § 3 instrukcyi wyborczej karty legitymacyjne na 15 dni naprzód przed terminem wyborów. Od tegoż dnia począwszy będą wyłożone listy wyborcze w Agencyach Towarzystwa tych miast, w których wybory odbywać się będą, ponadto we Lwowie i w Stanisławowie w biurach Sekcyj Towarzystwa.

Na karcie legitymacyjnej zamieszczoną jest w dosłownem brzmieniu instrukcya wyborcza, wyciąg ze statutu Towarzystwa odnośnie do prawa wyborczego, oraz formularz na pełnomocnictwo.

Możliwe reklamacye w sprawie uprawnienia do głosowania nadesłane być winny bezpośrednio **do Dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie**, nie później jednak niż na **8 dni** przed dniem wyboru.

Reklamacye później nadesłane przekazane będą do zbadania i załatwienia Przewodniczącym Zgromadzeń odnośnych okręgów wyborczych, którzy wspólnie z komisyą wyborczą na zasadzie artyk. 10. statutu Towarzystwa o ważności reklamacyj orzekną.

Kraków, 8. marca 1907.

Józef Męciński

Prezes Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń

w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.